

poszukiwania

Nr 02/2012 (15) LIPIEC 2012
www.poszukiwania.com.pl



SAMOLOT JŁ -2 POD ŚWIĘCIECHOWEM

- Bitwa pod Grunwaldem
- Trupia Górka
- Wielkie nadzieje, bezcenny Skarb i prawdziwy smak historii...
- Dywizja Księstwa Warszawskiego w Kampanii Hiszpańskiej 1808-1812

Wygraj wykrywacz metali
Garrett ACE 250

Redaktor naczelny:

Rafał Kruk

kroku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:

Weteryna

Jarosław „Jaro” Ciemiński

Mariusz Bąk

Marek Kulig

Współpraca:

Yedyny

Andrzej Szutowicz

Jakub Jagiełło

Ciekawe-miejsca.net

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**

archiwum Portalu

Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:

reklama@poszukiwania.pl

Redakcja:

redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

*Wakacje w pełni, uczestniczcie
zapewne w wyjazdach rodzinnych,
obozach czy różnego rodzaju
wyprawach. Każde nowe miejsce
pozostawia swoją część w każdym z
nas. Aby wyciągnąć z Was to co
przeżyliście i zobaczyliście ogłosiliśmy
konkurs Wygraj wykrywacz na wakacje.
Wystarczy opisać Wasze przygody,
odwiedzane miejsca, a najpopularniejszy
wykrywacz metali marki Garrett ACE250
może stać się nieodłącznym kompanem
kolejnych przygód.*

*Czekam na Wasze opinie i sugestie.
Piszcie do mnie kroku@poszukiwania.pl*

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

7	Archeolodzy szukają średniowiecznej Nieszawy
10	Samolot JŁ-2 pod Świąciechowem
13	Odkrycie skarbu w Risan
15	XV letni Zlot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie
17	Trupia Górka
22	Bitwa pod Grunwaldem
30	Wielkie nadzieje...
34	Bitwa pod Kliszowem
38	Powstanie poznańskie i Wiosna Ludów
41	Janusz Korczak
45	Ulotna historia. Fajki gliniane z badań w Stargardzie
48	Kolumb. Historia nieznana
50	Stalag IF Sudauen
55	I Kompania Kadrowa
58	Dywizja Księstwa Warszawskiego w Kampanii Hiszpańskiej 1808-1812
64	II Piknik Strzelecki o Puchar Beldonka 2012

Konkurs „literacki” na opowiadanie lub artykuł

Portal Poszukiwania.pl zaprasza wszystkich zainteresowanych do udziału w niesamowitym konkursie, w którym **główną nagrodą jest WYKRYWACZ firmy GARRETT.**

co należy zrobić aby wygrać wykrywacz ????

Wystarczy napisać artykuł, opowiadanie, relację, a nawet streszczenie książki i wysłać do nas na adres kruku@poszukiwania.pl.

Specjalna komisja wytypuje zwycięską pracę, a jej autor stanie się posiadaczem wymarzonego wykrywacza metali

Lista nagród w konkursie:

Miejsce 1 – wykrywacz metali Garrett ACE 250

Miejsce 2 – ręczny wykrywacz do namierzania PinPointer firmy Teknetics

Miejsce 3 – zestaw książek tematycznych

Miejsce 4 – nagrody książkowe

Miejsce 5 – nagrody książkowe

Miejsce 6 – nagrody książkowe

Lista nagród może ulec zmianie wyłącznie na korzyść uczestników.

Łapcie więc za pióra, piszcie i wysyłajcie. Wykrywacz już czeka, aby ze szczęśliwym zwycięzcą przemierzać lasy i pola.

Konkurs trwa od 1 sierpnia 2012 r. do 30 września 2012 r.

Sponsorem nagrody głównej jest sklep Skarby.pl – www.skarby.pl



Regulamin:

Niniejszy konkurs nie jest grą losową w rozumieniu ustawy z dnia 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych.

Akcja prowadzona jest na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa od 1.08.2012 r. do końca 30.09.2012 r.

Pomysłodawcą oraz organizatorem akcji jest Portal Poszukiwania.pl wraz z miesięcznikiem Poszukiwania.

Konkurs ma charakter otwarty.

Przedmiotem konkursu są prace pisemne w formie opowiadania, artykułu wykonane w dowolnej technice z tematyki eksploracji, historii, przygody, podróże.

Liczba nadesłanych prac w konkursie jest dowolna.

Każda praca powinno zawierać opis-formularz (informacje te mogą być jako załącznik lub informacja w mailu):

kategoria

tytuł pracy

imię i nazwisko

adres zameldowania autora

telefon kontaktowy

e-mail autora

Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie pracy i opisu-formularza na adres kruku@poszukiwania.pl.

Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w prasie, telewizji i Internecie oraz podczas wystawy pokonkursowej i we wszystkich publikacjach związanych z konkursem. Prace będą oceniane w głosowaniu jury, w którego skład wejdą: Kruk Rafał, Maciej Mazur, Piotr Majczak.

Zgłoszone prace prezentowane będą na stronie internetowej www.poszukiwania.pl, gazecie Poszukiwania oraz serwisach pokrewnych zgodnie z kolejnością nadchodzenia.

Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z publikacji na stronie internetowej treści, które uzna za obraźliwe.

Terminarz:

nadsyłanie prac: 1 sierpień 2012 - 30 wrzesień 2012

obrad jury: 1 październik - 1 listopad 2012

ogłoszenie wyników i wręczenie nagród: 15 listopad 2012

Termin uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia nagród może ulec zmianie.

W konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:

Miejsce 1 – wykrywacz metali Garrett ACE 250

Miejsce 2 – ręczny wykrywacz do namierzania PinPointer firmy Teknetics

Miejsce 3 – zestaw książek tematycznych

Miejsce 4 – nagrody książkowe

Miejsce 5 – nagrody książkowe

Miejsce 6 – nagrody książkowe

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Nagrody niniejszego konkursu, o ile ich wartość przekracza 760 zł podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych w wysokości 10 % wartości nagrody.

Udział w konkursie jest bezpłatny.

Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez uczestnika Konkursu zgody, w siedzibie Organizatora, wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przysyłania uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora konkursu. Każdy z uczestników ma prawo do wglądu swoich danych oraz ich poprawianie.

Przekazanie prac konkursowych jest równoznaczne z udzieleniem Organizatorowi zgody na wykorzystanie w/w prac bezterminowo, bez żadnych ograniczeń terytorialnych we wszystkich znanych formach takich jak formy audio, video, druki oraz Internet, jak również prawo na dokonywanie dowolnych opracowań i modyfikacji prac wraz z prawem do wykorzystania wyników opracowania w podanej wyżej formie.

Reklamacje związane ze sposobem przeprowadzenia konkursu będą przyjmowane w formie pisemnej w terminie do 14 dni od momentu poinformowania o wynikach Konkursu.

Reklamacje będą rozpatrywane w terminie do 14 dni od daty ich otrzymania. O wyniku postępowania reklamacyjnego osoby zgłaszające reklamacje zostaną powiadomieni.

Po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego uczestnikowi przysługuje prawo do dochodzenia nie uwzględnionych roszczeń w sądzie właściwym dla siedziby Organizatora konkursu.

Zwycięzca konkursu nie może skutecznie domagać się od Organizatora konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.



agroturystyka
Sowi Potok

tel. 74 871 65 74 kom. 506 37 27 26

www.SOWIPOTOK.gorysowie.com.pl

najlepsze miejsce na wypoczynek w Górach Sowich

Archeolodzy szukają średniowiecznej Nieszawy

W sierpniu rozpoczną się prace terenowe, mające na celu bezinwazyjne, szerokopłaszczyznowe rozpoznanie przypuszczalnego terenu średniowiecznej lokalizacji Nieszawy.

„Zastosujemy szerokie spektrum metod: badania magnetyczne, elektrooporowe, zdjęcia lotnicze. Pozwolą one na najszybszą ocenę i zadokumentowanie obecnego stanu zachowania stanowiska oraz jego zagrożeń, gdyż umiejscowione jest na terasie zalewowej Wisły. Pozwolą również podjąć dalsze kroki związane z ochroną i konserwacją” – wyjaśnia Michał Pisz, główny koordynator badań.

Dzisiejsze miasto Nieszawa to niewielka miejscowość położona na zachodnim brzegu Wisły, 30 km w górę rzeki od Torunia. Jest to najmniejsza pod względem ludności gmina województwa kujawsko-pomorskiego.

„Historia Nieszawy sięga już XIII wieku, kiedy to została nadana Krzyżakom przez Konrada I Mazowieckiego w 1228 roku (dziś miejscowość Mała Nieszawka). Na przestrzeni ponad 200 następnych lat lokalizacja miasta zmieniała się dwukrotnie. Po klęsce pod Grunwaldem, Krzyżacy zostali zmuszeni do zburzenia komturii i zamku, jednak już w 1424 roku Władysław Jagiełło ulokował Nową Nieszawę naprzeciwko Torunia” – dodaje Pisz.

Dzięki prospekcji lotniczej prowadzonej w ostatnich latach przez Wiesława Stępnia w miejscu domniemanej historycznej lokalizacji miasta, udało się uchwycić i udokumentować na zdjęciach szereg wyróżników wegetacyjnych – wyraźnie odróżniającej się szacie roślinnej.

„Pozytywne wyróżniki wegetacyjne, uchwycone na zdjęciach pana Wiesława Stępnia, prawdopodobnie odpowiadają reliktom podpiwniczeń domostw, które do 1460 roku stały na terenie drugiej Nieszawy – następnie miejscowość przeniesiono o kilkadziesiąt kilometrów w górę Wisły, gdzie znajduje się do dziś. Wskazuje na to charakter anomalii oraz przesłanki historyczne. Jest to odkrycie ogromnej rangi, zwłaszcza jeśli chodzi o jego wartość naukową, ale również i o świadomość lokalnej społeczności” – twierdzi Piotr Wroniecki, specjalista w dziedzinie stosowania metod nieinwazyjnych w archeologii.



Obiecujące wyniki tych badań, zaprezentowane w 2011 r. podczas międzynarodowej konferencji AARG (Aerial Archaeology Research Group), zaowocowały pomysłem wykonania dokładniejszych badań tego regionu.

Wiesław Stępień razem z Aldoną i Aleksandrem Andrzejewskimi ze SNAP (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich),

a także Piotrem Wronieckim i Michałem Piszem – archeologami zajmującymi się badaniami nieinwazyjnymi – postanowili zrealizować projekt kompleksowych nieinwazyjnych badań weryfikacyjnych wspomnianego stanowiska.

„Wiążemy duże nadzieje z tym stanowiskiem. Ujawnienie się tak wyraźnych wyróżników wegetacyjnych może wróżyć również dobre wyniki badań geofizycznych – zarówno magnetycznych, jak i elektrooporowych” – mówi Piotr Wroniecki.

Badania realizowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Łódzkiego SNAP, obejmują serię dalszych nalotów prospekcyjnych o różnych porach roku, a także szerokopłaszczyznowe badania geofizyczne oraz szczegółowe analizy przestrzenne, wraz z próbami odtworzenia archeologicznego krajobrazu tego miejsca. Projekt objęty jest patronatem honorowym burmistrza miasta Nieszawy - Mariana Tołodzieckiego.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

agt/

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

Foto: Wikipedia, autor: Mariusz Kędzierski

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!



**NAJLEPSZY W TEJ CENIE
WYKRYWACZ NA RYNKU**

Najlepszy ?
Tak, to prawda:

- * automatyczne strojenie do gruntu
- * zmiana częstotliwości
- * rewelacyjna dyskryminacja klasyczna
- * dyskryminacja wybiórcza 20 punktów
- * znakomite zasięgi
- * identyfikacja cyfrowa 90 poziomów
- * identyfikacja wizualna trójpunktowa
- * programowanie tonów od 1 do 20
- * praca dynamiczna, statyczna, jednoczesna
- * SAT regulowany w 10 poziomach
- * dwa mikroprocesory

**NOWY RUTUS
PROxima**

RUTUS
DETEKTORY METALI

Gdynia
tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371
e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl



T2

skarby.pl

Samolot JŁ-2 pod Święciechowem

Andrzej Szutowicz, Marian Twardowski

SAMOLOT JŁ –2 POD ŚWIĘCIECHOWEM



Rys. Janusz Magnuski

Las od Święciechowa do Netkowa nadal świadczy o rozgrywającym się tu w lutym i marcu 1945 roku wojennym dramacie. Liczne transzeje, wykopy po ziemiankach oraz leje po pociskach potwierdzają ważność dawnego odcinka frontu. Najgroźniejsze dowody tj. odłamki i niewybuchy występują tu jak grzyby. Nic dziwnego, że teren ten dość chętnie odwiedzany jest przez mniej lub bardziej doświadczonych poszukiwaczy. Nie odstrasza ich ustawa zabraniająca tej amatorskiej archeologii. Niestety, doświadczenia wynikające z obserwacji tego terenu, jakby potwierdzają jej słuszność. Prowadzone na własną rękę poszukiwania „owocują” kolejnymi, wyciągniętymi niebezpiecznymi przedmiotami. Obawa przed konsekwencjami powoduje, że nie są one zgłaszane do odpowiednich służb. Pozostawione, lekko przykryte ziemią, potęgują tylko zagrożenie. Ustawa jednak nie zabrania spacerów i obserwacji. Historyczną atrakcyjność tego terenu potęguje, nie tylko fakt przełamania tu niemieckiej obrony, dużego nagromadzenia

w tamtym czasie wojsk i sprzętu, a także przebywanie tu znanych „książkowych” wojskowych. (Np. na wieży kościoła w Lubieniowie przebywał dowódca 1 APanc Gw gen. Katukow, a samym uderzeniem wojsk radzieckich kierował osobiście marsz. Żukow). Wycieczka po tym terenie, to także mała lekcja fortyfikacji polowej.

Ciekawość naszą wzbudziło, pochodzące z tego okresu, stanowisko pod haubicą. Wyraźne wykopy i wały uwiadcniają miejsce na działo oraz na magazyn amunicji i ukrycie dla obsługi. Doskonały materiał do naszego cyklu o fortyfikacjach Drawna, Drawna dlatego, że znajduje się ono na terenie gminy, a konkretnie kilkadziesiąt metrów od szosy odcinka Święciechów – Żółwino. Miejsce to wskazał nam p. Adam Hołownia- pasjonat tych terenów. Nic więc w tym dziwnego, że wspólnie przeprowadziliśmy tam mały rekonesans.

Stanowisko jest doskonale zachowane i odpowiednio obwałowane. Schodząc z bocznego lewego wału, nasza uwaga skupiła się na kilkunastometrowej ziemnej bruździe. Bliższe oględziny miejsca i pierwsze znaleziska; blachy, stopione kawałki aluminium, porozrywane łuski, ślady spalenizny. Dochodzimy do wniosku, że obok stanowiska artyleryjskiego spaść musiał samolot. Ślady spalenizny i porozrywane łuski świadczą o dramaturgii zdarzenia. Zataczając coraz większe kręgi, znajdujemy inne jego fragmenty. Na ostatnią blachę natrafiliśmy ponad 50 m. od miejsca wypadku. Zebraliśmy wszystko w jedno miejsce i nic nie wydumaliśmy, oprócz tego, że na pewno tu spadł samolot. Pomoc „przyszła” z Bydgoszczy. Naszym odkryciem zainteresował się p. Arkadiusz Kaliński z Pomorskiego Muzeum Wojskowego. Po przyjeździe do Drawna spróbował określić przynależność znalezionych resztek. Niestety, dostarczały one zbyt mało informacji. Musieliśmy ponownie wrócić do „źródła”. Wzmocnieni dodatkowo przez doświadczonych „odkrywców” Piotra i Violetę Ochocińskich z Torunia, zaczęliśmy

szukać dalszych śladów. Intuicja kobiety wygrała. Okazało się, że najwięcej dodatkowych elementów było w wykopie artyleryjskim. To tam zostały znalezione blachy pancerne, które wstępnie wskazały na radziecki samolot JŁ-2. Ale pewności jeszcze nie było. Wszystkie części zostały wyłożone; od domniemanego przodu czyli blach pancernych, poprzez blachy kabiny, porozrywane łuski ..., aż do elementów drewnianych ogona. Takie ułożenie coraz bardziej przekonywało o trafności pierwszej diagnozy. Za IŁem -2 przemawiały nie tylko blachy przedniego kadłuba, ale także łuski po amunicji; 23 mm, 12,7mm, 7,62mm. Czerwony pasek na jednej z blach świadczył, że samolot został wykonany również z materiałów pochodzących z pomocy amerykańskiej dla ZSRR, a nieliczne elementy drewniane utwierdziły nas tylko w przekonaniu, że samolotem tym był radziecki JŁ-2.



Fot. Szczątki samolotu. Widoczne opancerzenie kabiny.

W okresie II wojny światowej wyprodukowano tysiące tych samolotów, przez Rosjan zwanych „latającym czołgiem”, a przez Niemców „czarną śmiercią”. Armia Czerwona posiadała te JŁ-y już z chwilą wybuchu wojny z Niemcami w czerwcu 1941 r. Doświadczenia pierwszych miesięcy tej wojny spowodowały modyfikacje, głównie w postaci wprowadzenia dwumiejscowej, opancerzonej kabiny. Miejsce drugie

przeznaczone było dla tylnego strzelca. Wprowadzono także silniejsze uzbrojenie: w skrzydłach dwa działka kal. 23 mm oraz dwa km. kal.7,62mm., a także w części tylnej 1 km. kal.12,7mm (stąd łuski). Zabierał do 600 kg. bomb, 8 (po 25kg.) pocisków raketowych. Wersję zmodyfikowaną rozpoczęto produkować seryjnie w sierpniu 1942 r. Samolot przeznaczony był do wykonywania ataków szturmowych na cele naziemne. Przy osiągnięciu 404km/h, pułapie 6000 m. oraz zasięgu 600 km. okazał się bardzo skuteczną maszyną. Silnik samolotu rządowy AM38(AM38F), chłodzony cieczą, posiadał moc 1770 KM. Samolot ważył 4525 kg, był długi na 11,6 m., wysoki 3,4m., rozpiętość skrzydeł wynosiła 14,6 m. Piloci radzieccy chętnie latali na JŁ-2, a to głównie za sprawą opancerzonej kabiny. Opanowali oni sztukę działania bojowego na wysokość ok. 6 m nad ziemią. „Nasz” JŁ nie miał szczęścia, sądząc po braku innych śladów w chwili zderzenia nie

było większego wybuchu, gdyż najprawdopodobniej nie miał na sobie bomb i amunicji raketowej. Czy powracał z wykonywanego zadania- tego niestety możemy się tylko domyślać. Nie znany pozostaje nadal przydział bojowy samolotu, nic nie wiemy o członkach załogi. Niestety radzieckie materiały faktograficzne dotyczące działań w tym obszarze, są mało szczegółowe. Dlatego należy uznać, że pełnej historii tego rozbitego (straconego) samolotu nigdy się nie dowiemy.

JŁ-2 spod Świąciechowa jest czwartym samolotem, którego szczątki zostały znalezione w okolicach Drawna. Z tej czwórki jest on drugim po B-17 rozpoznany pod względem typu.

Część znalezionych resztek JŁ-a została przewieziona do bydgoskiego muzeum, pozostałe części samolotu zostały wyeksponowane w „Spichlerzu” w Drawnie.

Literatura:

Janusz Magnuski . Prezentuj broń. Oręż żołnierza polskiego 1939-1945 s. 280-281 Wyd. Horyzonty.



THE INVICTA MILITARY VEHICLE PRESERVATION SOCIETY

Presents

Combined Ops

The Military Show & Vintage Aircraft Weekend

11th and 12th August 2012

**Headcorn Aerodrome
Near Ashford, Kent**

Open to the Public

- Battle of Britain Memorial Flight
- Red Arrows Flyover on Saturday & Sunday
- Military Vehicle Displays
- Vintage Military & Classic Aircraft
- Air Display • Arena Action • Tanks
- Pleasure flights in a Dragon Rapide
- Living History Displays
- Tank Rides • Helicopter Rides
- Militaria Stalls • Food Stalls • Beer Tent
- 40's Dance Lessons with an Afternoon Tea Dance at the Main Marquee

***A GREAT FAMILY
WEEKEND!***

***GATES OPEN 10AM
BOTH DAYS***

For more information Contact Malcolm: 01303 267271 or 07780 993018 E-mail: mgdualop@aol.com
or visit: www.combinedops.co.uk or www.headcornaerodrome.co.uk
All aircraft flights subject to weather conditions

Entrance Fee: Adults £6, Children (under 14) £3, Senior Citizens £5, Under 18 months Free, Family Ticket £25

Odkrycie skarbu w Risan



Zespół polskich badaczy pod kierunkiem prof. Piotra Dyczka z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego odkrył w Risan (Czarnogóra) m.in. kolejny skarb monet, mury sprzed ponad 2 tys. lat i fragmenty cennych naczyń ceramicznych.

„Rezultaty tegorocznej kampanii wykopaliskowej w stolicy królowej Teuty przekroczyły nasze najśmielsze oczekiwania. Po ostatnich dwóch kampaniach, w czasie których odkryliśmy całkowicie unikatowe zabytki, wydawało się, że kolejne wykopaliska nie będą obfitowały w naukowe sensacje. A jednak Risan znowu nas zadziwiło” – powiedział PAP prof. Piotr Dyczek.

Archeolodzy objęli badaniami obszar ponad 250 m kw. tzw. domu Aglaosa – majątnego rzemieślnika. Wykonano także znaczny wykop na osi antycznej ulicy rozdzielającej dwie insule (domy) hellenistycznego miasta z czasów Ballaiosy i Teuty (III wiek p.n.e.).

Najbardziej spektakularnym odkryciem jest skarb monet. W narożniku jednego z pomieszczeń archeolodzy znaleźli całą sakiewkę zawierającą ponad 100 monet z podobizną starożytnego władcy Ballaiosy.

„Jest to już drugi numizmatyczny skarb z Risan nazwany przez nas natychmiast +małym skarbem z Risan+. Chociaż liczba monet wydaje się nie imponować w porównaniu ze skarbem odkrytym dwa lata temu, to jednak trzeba pamiętać, że tak liczny skarb monet hellenistycznych jest również niezwykle rzadkością, a oba skarby razem stanowią całkowity ewenement nieznany z innych hellenistycznych stanowisk” – uważa szef badań.

Po raz pierwszy w czasie wykopalisk prowadzonych przez polski zespół w Risan udało się uchwycić mury należące do zabudowy miasta z końca IV i początku III wieku p.n.e. Historia osadnictwa w Risan sięga prawdopodobnie VII w .p.n.e. Jednak ze względu na procesy tektoniczne jego pozostałości regularnie się zapadają. Z tego względu najstarsze warstwy archeologiczne znajdują się już poniżej poziomu wody gruntowej.

„W tym roku pomogła nam pogoda. Wielkie upały spowodowały, że gwałtownie obniżył się jej poziom. Pozwoliło to nam na uchwycenie koron bardzo wczesnych murów powstałych w czasach, kiedy Risan otoczono pasmem potężnych murów cyklopich” – opisał prof. Dyczek.

Wcześniejsza zabudowa była zorientowana tak, jak późniejsze miasto Ballaiosy i Teuty, co świadczy o tym, że mimo zniszczeń utrzymano pierwotny układ siatki ulic. Pozwala to archeologom na analizę planu urbanistycznego przynajmniej z IV wieku p.n.e.

„Odsłonięcie wcześniejszych warstw automatycznie odbiło się na repertuarze odkrywanych zabytków. Znacznie wzrosła liczba fragmentów ceramiki stołowej. Bardzo bogaty okazał się repertuar innych importowanych naczyń hellenistycznych: ceramiki z Kampanii, z Attyki z Koryntu. Proweniencja wielu naczyń nawet w literaturze przedmiotu nie został ustalona” – dodał kierownik badań.

Archeolodzy odkryli po raz pierwszy w Risan fragment czerwonofigurowego krateru attyckiego. Innym przedmiotem, który zwrócił szczególną uwagę badaczy jest część czarki z dekoracją reliefową. Na ścianie naczynia widnieje pędzący na koniu jeździec w rozwianym płaszczu, dzierżący w ręce gotowy do wyrzucenia oszczep.

„Ten wizerunek zgadza się opisami, które przybliżają nam ikonografię czczonego w Risan boga Medaurusa” – objaśnia prof. Dyczek.

Na podstawie odkryć licznych monet archeolodzy mogli dokonać bardziej precyzyjnego datowania poszczególnych warstw



i budowli. Wśród nich znajdowało się sporo monet greckich oraz pochodzących z nadadriatyckich miast i kolonii greckich.

Archeolodzy ustalili, że wczesna faza osadnictwa, czyli z przełomu IV i III wieku p.n.e. zakończyła się zniszczeniem.

„Nie znamy jego przyczyn. Czy był to efekt częstego na tym obszarze trzęsienia ziemi, czy też atak wrogów? Odkrywane przez nas budowle uległy spaleni. Jednak niedługo po tych tragicznych wydarzeniach miasto odżyło w nowej, piękniejszej formie” – wyjaśnił archeolog.

To wtedy wzniesiono dom Aglaosa (III/II wiek p.n.e). Konstrukcja została odkryta przez polskich archeologów w poprzednich sezonach. Teraz kontynuowano jej badania. Do budowy ścian użyto nowych, lepszych technik budowlanych. Mury są solidne i ułożone z równie przyciętych i ułożonych kamieni. W poszczególnych pomieszczeniach znajdowały się bardzo dobrej jakości naczynia Gnathia oraz pokryte czarnym firnisem naczynia hellenistyczne, a także importowana z Grecji Łódowej ceramika kuchenna.

„Zestawy naczyń, ich jakość i różnorodność przypomina wprost znaleziska z agory ateńskiej. Na wielu naczyniach zachowały się grafitti zawierające greckie imiona właścicieli naczyń” – podsumował prof. Dyczek.

PAP – Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

agt/

www.naukawpolsce.pap.pl

Foto: Wikipedia, autor: Janusz Reclaw

XV Letni Zlot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie





Więcej zdjęć ze zlotu w [Galerii Portalu Poszukiwania.pl](https://portalposzukiwania.pl)

Trupia Górka

Pułkownik Semenow niechętnie oderwał piersiówkę od ust. Podrabiany gruziński koniak nie dorastał do pięt francuskim, do których był przyzwyczajony, ale wojna trwała już drugi rok i o oryginalny było coraz trudniej. A teraz się musiał napić, niezależnie od smaku alkoholu. Nie podobało mu się to, co działo się na prawym skrzydle jego krasnojarskiego pułku strzelców. Nie miał łączności z sąsiadującym, trzydziestym ósmym permskim, broniącym podejścia do miasteczka i linii kolejowej. Rozciągnął swój pułk wzdłuż niewielkiej rzeczki, za plecami miał las i pasmo wzgórz, kazał się żołnierzom okopać i czekać. Tymczasem i na prawym i na lewym skrzydle wrzała zaciepła walka. Lewym skrzydłem się nie martwił, tam bił się doborowy, sześćdziesiąty czwarty gwardyjski, prędzej padną na stos, jeden na drugiego, a nie opuszczą linii. A już na pewno Koralew, dowódca gwardyjskiego, kolega z roku z akademii wojskowej, nie zapomni o nim i w razie zmiany sytuacji przyśle łącznika. Za to na prawym było coraz gorzej, o ile mógł się zorientować z odgłosów bitwy podpułkownik hrabia Zakajew, dowódca pułku permskiego, miał poważne kłopoty. Najpierw artyleria austriacka przeniosła ogień z okopów na zaplecze, zapewne tyraliery wroga podeszły na tyle blisko do okopów trzydziestego ósmego, że bali się razić własnych żołnierzy. A teraz armaty zamilkły całkowicie, a co gorsza nie było też słychać serii z karabinów maszynowych. Możliwości były dwie: albo Austriacy przerwali atak i się wycofali albo przełamali front i teraz zajmowali miasteczko i wychodzili na tyły całej dywizji. A hrabia Zakajew uciekał razem ze swoim pułkiem, zapomniawszy o towarzyszach broni.

Już prawie godzinę temu Semenow wysłał patrol do nawiązania łączności i sprawdzenia sytuacji, teraz z daleka widział wracającego biegiem sierżanta Gajowa, który mozolnie wspinał się po zboczach doliny, wreszcie zdyszany dopadł miejsca postoju sztabu pułku.

- Panie pułkowniku, melduję posłusznie, zadanie wykonano!
- I co, mówcie, Gajow!
- Doszliśmy aż do torów kolejowych, okopy puste, dużo zabitych i naszych i Austriaków.
- Austriaków widzieliście?
- Tak, panie pułkowniku! Są już w mieście, ich saperzy odbudowują przeprawę przez rzekę, a za rzeką stoi kawaleria i armaty.

I nagle odezwały się kaemy znad rzeki, to na jego odcinek ruszyło natarcie austriackie. Na razie chyba rozpoznawcze albo Austriacy próbują związać bojem jego jednostkę, żeby nie mógł pomóc pułkowi permskiemu. Odwrót, trzeba wykonać odwrót! zostawić jeden batalion do osłony rzeki i od strony miasteczka, a z resztą pułku ruszać na wzgórze, umocnić się i czekać na posiłki. Za wszelką cenę nie stracić łączności z sześćdziesiątym czwartym. Jak dotrą posiłki trzeba będzie kontratakować, żeby odzyskać miasteczko. Semenow rozesłał gońców do swoich batalionów, do pułkownika Koralewa i do sztabu dywizji, a teraz obserwował krzątanie ordynansów i pisarzy pułkowych ładujących pospiesznie na wozy dokumenty i skrzynie z wyposażeniem sztabu. Przez bukowy las ciągnęły plutony i kompanie jego krasnojarskich strzelców, wycofywali się szybko, ale zachowywali wzorowy porządek, chociaż Austriacy zorientowali się chyba w próbie oderwania się przeciwnika, bo nad lasem zaczęły rozrywać się ich szrapnele, zasypując go gradem ołowianych kulek. Wielkiej szkody to one nie narobią, choć kilku żołnierzy padło rannych, a pozostali musieli przeskakiwać od jednego do drugiego pnia grubych buków, dających przed nimi schronienie. Z wozami sztabowymi przez buczynę nie da rady, muszą jechać drogą wzdłuż skraju lasu. Semenow wskoczył na kozioł wozu taborowego i kolumna ruszyła...

*

- Panie burmistrzu, przychodzę w sprawie Trupiej Górki. Tam jest stanowisko archeologiczne, cmentarzysko z wczesnego średniowiecza, a ostatnio zauważyłem, że przychodzą tam z wykrywaczami metalu i rozkopują łąkę.
- No i?
- Dobrze by było przeprowadzić tam badania ratownicze, przynajmniej na części obszaru, chociaż jakieś trzy-cztery ary należałoby przekopać, żeby mieć pewność co do datowania i zabezpieczyć najcenniejsze znaleziska.
- A ile by to kosztowało?
- To tak trudno ocenić, bo nie wiadomo ile będzie tych grobów, jak głęboko trzeba będzie kopać, ale myślę że około dwudziestu tysięcy.
- Panie, co pan mi tu..., ja mam na głowie w gminie przedszkola, cztery szkoły, gimnazjum, mi głodne dzieci płaczą na stołówkach, matki do opieki społecznej przyprowadzają po pięcioro-sześciu, żeby im na buty i zeszyty dać, a pan mi tu z jakimiś trupami. Mnie by na taczkach wywieźli, ksiądz by mnie z ambony wyklął, jakbym dwadzieścia tysięcy w błoto wyrzucił. Nie ma mowy!
- To może postarać się o jakieś fundusze z zewnątrz, jakby gmina poparła muzeum, to mógłbym napisać wniosek do urzędu marszałkowskiego, może byśmy dostali.
- No to, to co innego, ale dziś nic nie załatwimy, bo mam naradę, niech pan przemyśli sprawę i wpadnie do mnie za tydzień, pogadamy. No to, do widzenia!
- Do widzenia, panie burmistrzu.

Burmistrz wstał zza biurka, otworzył drzwi do sąsiedniego gabinetu:

- Jacku, wpadnij na chwilę do mnie! Słuchaj, był tu u mnie ten wariat z muzeum, no wiesz który, ten geolog czy jakoś tak... Jak to jest z zabytkami u nas?

- To znaczy z czym, bo kościół i kapliczka nad stawem to...
- Nie, nie o to chodzi, mówił mi o Trupiej Górce, że tam podobno ktoś coś wykopuje z wykrywaczami i tak dalej.
- E tam, chłopaki sobie pokupowali sprzęt i szukają, syn leśniczego i ten młodszy od Siekierskiego – więcej piwa wypiją niż złota znajdą. Tylko że to niby zakazane.
- Coś z tym trzeba zrobić, wiesz, on chciał dwadzieścia tysięcy na wykopaliska.
- O, dużo! W budżecie nie planowaliśmy...
- Wiem, wiem... ty, a jakby tak od Ciuraszki wziąć, robi remont basenu za półtora miliona, co to dla niego te dwadzieścia tysięcy, nawet nie zauważy, robi się aneks do umowy, trochę się mu obniży koszty, a pieniądze damy na muzeum, na wykopaliska, niech się od nas odczepi.
- To się tak nie da, Ciuraszka przetarg wygrał, a taki aneks to podejrzany będzie, izba rozrachunkowa może się do nas przyczepić, a jak zaczną przy tym węszyć, to nie wiadomo co znajdą.
- E, przecież robiliśmy nieraz aneksy...
- Ale zwiększające koszty budowy, a nie obniżające! Takie obniżenie to się zaraz podejrzane wyda. Poza tym Ciuraszka już dał nam odstępną od całej kwoty przetargu, jak mu obetniemy to trzeba by część pieniędzy mu zwrócić.
- No tak masz rację – od dwudziestu tysięcy te dziesięć procent to byłoby dwa tysiące, wyszłoby, że po tysiąc mamy oddać... No nic, nie martw się, jakoś to inaczej załatwię.

Burmistrz sięgnął po telefon.

- Z komendantem poproszę... Cześć, witam, co nowego? Słuchaj taką sprawę mam, był u mnie ten z muzeum, znasz go? ... No, właśnie ten... podobno ktoś mu tam na Trupiej Górce, koło lasu, jak droga na Brzozówkę, jakieś stare groby rozkopuje.... A bo ja wiem, jak stare? Pewnie z tysiąc lat mają, no wiem, że to nie sprawa dla policji, tylko rozumiesz, jako gmina mam chronić zabytki, a pieniędzy na to nie mam, a ten może jakieś pismo do wojewody napisać i mnie

za dupę wezmą. Jakby tak twoje chłopaki się tam pokręcili czasami, z radiowozem, na tej Trupiej Górze, żeby tych z wykrywaczami chociaż trochę przepłoszyć, co?... Aha, a to pismo, co złożyłeś odnośnie działki, to zaraz jutro załatwię, oczywiście, tak jak napisałeś, wieczysta dzierżawa po preferencyjnej stawce, załatwione masz! No to na razie!

Komendant nie był zachwycony. Na szczęście przypomniał sobie, że Stolnicki w tym tygodniu dwa razy spóźnił się do pracy... Kto by tu jeszcze? Aha, Pasternak zawałił wywiad środowiskowy w sprawie tych małodatów, którzy dwa kioski na osiedlu okradli i prokuratura odesłała papiery do uzupełnienia.

- Zawołajcie mi tu Stolnickiego i Pasternaka, tylko szybko!

No zbyt inteligentni to oni nie są, ale chyba w sam raz do takiej roboty się nadają.

- Pasternak, w tym tygodniu macie wolne w sobotę, tak? Planowaliście coś?
- Z żoną chciałem do szwagra na imieniny jechać, do Wrocławia.
- No to żona sama pojedzie, wy macie dodatkową służbę. Razem ze Stolnickim od rana wybierzecie się na Trupią Górkę, ktoś tam chodzi z wykrywaczem metali i rozkopuje jakieś groby.
- Ale tam nie ma żadnych grobów, łąka i tyle...
- Ja wam mówię, że są, nie dyskutować! Macie tam cały dzień pilnować i najlepiej by dla was było, żebyście się tym razem nie zbłąznili, tylko czymś wykazali, bo inaczej z premią możecie się pożegnać. Odmaszerować!

*

Podejdę dzisiaj górą, przez las. Okopy nad rzeką tak rozryte już od dawna, że nawet głupiej łuski się nie znajdzie. W lesie też właściwie tylko kulki od szrapneli wychodzą. W zeszłym tygodniu nie było tak źle, bo trafiłem na miejscówkę, gdzie chyba Rosjanie porzucali

część sprzętu, jak się wycofywali. Szli chyba od rzeki, ścigani przez Austriaków i jak zaczęły się ostrzejsze podejścia na stok wzgórza, to zostawiali to, co było za ciężkie. Wyszło spod wykrywacza kilka bagnetów, saperki, rozsypane naboje do mosina, sprzączki od plecaków, okucia skrzynek, bączki od czapek. Dzisiaj na razie pusto, wykrywacz popiskuje czasami, ale to wszystko nowe śmieci, tylko jedna łódka z nabojami się trafiła. Las się kończy, może spróbować wzdłuż drogi? Jak nie będzie nic z militarki, to może jakieś monetki się trafią, przy drogach zawsze tego pełno, chociaż oczywiście nie brakuje też gwoździ, ogniów łańcucha, podków, trzeba będzie na dyskryminacji szukać.

Też nic, poza śmieciami, nie chce mi się wracać do lasu, późno się robi, a dziś sobota, autobusy rzadziej jeżdżą, jak pójdę w kierunku Brzozówki, to mogę na przystanku z godzinę odstać, może raczej przejdę się w stronę miasta. Akurat po drodze jeszcze spróbuję na tej łączce, zejść w dół z wykrywaczem, sprawdzę, czy są jakieś sygnały.

O, proszę! Jest i to bardzo ładny! Głęboko siedzi cholerstwo, ale sygnał po prostu śliczny, musi być coś większego i raczej z kolorowych metali, na żelastwo detektor by burczał w charakterystyczny sposób. Jest! Oplaciło się kopać, dziura pół metra głęboka, ale ta piersióweczka – rewelacja. Mosiężna, ze srebrną nakrętką i tabliczką z rosyjskim napisem. Tabliczka z dedykacją! „Pałkowniku Juriju Afanasiewiczu Semenowu...”. Też chyba srebrna! No super! Wykrywacz do dołka, może jeszcze coś tam siedzi. Siedzi! Sygnał tak samo mocny jak wcześniej. No to bierzemy się do roboty! Saperka tylko śmiga, aż się chce robić, serce bije coraz szybciej ...

- Dzień dobry! Starszy posterunkowy Pasternak... co pan tu robi?

*

Konie, poganiane bezlitośnie przez woźniców, z mozołem ciągnęły po piaszczystej drodze ciężkie taborowe wozy. Byle szybciej, byle

przejechać przez odsłonięty stok wzgórza, dotrzeć do kulminacji, tam już swoi, tam się okopimy i będziemy się bronić. Austriacy ruszyli naprzód, zajęli miasteczko, ścigają pewnie pułk permski, ale w tę stronę się na razie nie posunęli. Pierwsza seria ścięła czołowy zaprzęg, kolejne poszarpały plandeki na wozach, strąciły z nich woźniców, poraniły konie, rozłupały deski wozów. Ci, co ocaleli, próbowali dobiec do zbawczej ściany lasu, ale strzelec obsługujący austriacki karabin maszynowy umieszczony na kościelnej wieży w miasteczku był bezlitosny – krótkimi seriami ścinał ich kolejno, reagował na każdy ruch, byli doskonale widoczni na odsłoniętej łące. Pułkownik Semenow rzucił się na ziemię zaraz po pierwszych strzałach, teraz częściowo osłaniał go wóz, ale nie mógł się poruszyć nie narażając się na postrzał. Coś grzmotnęło o ziemię, to sierżant Gajow zrzucił z wozu ciężką, okutą skrzynię z pułkową kasą, pieczęcią i najważniejszymi dokumentami. Próbował ją dźwignąć, ale seria, która przeszła mu nad głową rzuciła go na ziemię. Usiłował się czołgać w stronę lasu, a raczej pełznął, ciągnąc za sobą skrzynię. Semenow pociągnął łyk z piersiówki, przeżegnał się zamasyście i skoczył by mu pomóc, zakurzyło się wokół nich od kul kaemu, przypadli do ziemi. Semenow podniósł głowę – tyraliera austriacka rozciągała się właśnie u podnóża wzniesienia, za chwilę ruszą naprzód, by ogarnąć rozstrzelany tabor.

- Gajow, nie damy rady z tą skrzynią, trzeba zostawić...
- Panie pułkowniku, melduję posłusznie, tam pieczęć i pieniądze na żołd dla całego pułku!
- Do lasu nie damy rady, dawaj ją tu, do leja!

Austriacki granat wyrwał w piaszczystej ziemi sporą dziurę, rzucili skrzynię na dno, Gajow bagnetem wyciął kilka kawałków darni, pułkownik obsypywał ją piaskiem nabierając go gołymi dłońmi, na szczęście wóz osłaniał ich przed wzrokiem strzelca z kościelnej wieży. Tyraliera była coraz bliżej. Wygramolili się z leja, pułkownik rzucił okiem, wyglądało to całkiem nieźle, nic nie widać, nie powinni znaleźć. A teraz do lasu, jak najszybciej. Gajow poderwał się pierwszy, dostał dwie kule w plecy,

nisko, na wysokości nerek, nie przeżyje, nie ma szans. Pułkownik Semenow powoli odwrócił się, Austriacy byli już tylko o kilkanaście metrów, mierzyli do niego z manlicherów, teraz karabin maszynowy już nie będzie strzelał, tamci są za blisko. Podniósł się, rozłożył ręce, żeby im pokazać, że nie ma broni. Podchodzili coraz bliżej, poczuł że musi się napić, teraz, natychmiast. Sięgnął po piersiówkę, chyba zbyt gwałtownie, bo jeden z nich nacisnął spust. Piersiówka wysunęła się z martwiejącej dłoni.

*

Dobrowolnie poddałem się karze. Za te naboje od mosina prokurator zagroził mi niezłym wyrokiem: pół roku w zawieszeniu na dwa lata. Posterunkowy Pasternak tak się przejął swoją rolą, że w raporcie zrobił ze mnie terrorystę. Uratowała mnie piersiówka, spodobała się prokuratorowi, obiecałem mu, że nie będę się dopytywał, co się z nią stało. Dał mi dwa tysiące grzywny z możliwością zamiany na areszt lub prace społecznie użyteczne. Wybrałem to drugie i burmistrz skierował mnie na dwa tygodnie, razem z jakimiś dwoma obszczymurkami, do pracy na wykopaliskach. Kopaliśmy na tej Trupiej Górze. Archeolog tutejszy całkiem sympatyczny, w wykopach znaleźliśmy kilkanaście szkieletów, ale fanty przy nich niezbyt ciekawe, jakieś paciorki, nożyk żelazny, krzyżyk z brązu. Dał mi się namówić na odkopanie tego namierzonego przeze mnie miejsca, tylko z góry zapowiedział, że cokolwiek tam znajdziemy, to i tak pójdzie do muzeum, bo znalezione w trakcie regularnych wykopalisk, za zgodą konserwatora wojewódzkiego.

*

- Cześć, nie przeszkadzam? Jest taka pilna sprawa...
- No co tam?

- Podpisz warunki zabudowy terenu dla Ciuraszki, dla mnie i jeszcze jednego znajomego. Przyniosłem papiery.
- Co ty, za budowę się bierzesz?
- A wiesz, trochę kasy wpadło, Ciuraszka swoje zarobił przy tym basenie i chciałbym jakąś większą chatę postawić, gdzieś za miastem, przy lesie, żeby trochę spokoju mieć.
- No to trzeba było i mnie powiedzieć, działkę jakąś macie na oku?
- Mamy, na Trupiej Górze, bardzo tanio kupiliśmy.
- A, tam gdzie to cmentarzysko było...
- No właśnie.
- No to naprawdę szkoda, że nie powiedzieliście nic. A ten wasz trzeci znajomy to kto?
- Też go znasz, kierownik muzeum...

GARRETT
METAL DETECTORS



ACE 250

skarby.pl

Bitwa pod Grunwaldem

Bitwa pod Grunwaldem - jedna z największych wiktorii oręża polskiego - nie przyniosła równie znamienitych owoców politycznych. Choć było o niej głośno w całej Europie, niewykorzystanie zwycięstwa z 1410 r. okazało się w perspektywie następnych wieków tragiczne.

Geneza

Chrzest Litwy i unia polsko-litewska znacznie pogorszyły międzynarodowe położenie Zakonu Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, potocznie zwanych Krzyżakami, którzy od 1226 roku budowali swoje państwo w Prusach.

Krzyżacy swoje istnienie w tej części Europy uzasadniali akcją chrystianizacyjną ostatnich w Europie pogan - Litwinów. Teraz musieli walczyć z chrześcijanami, członkami Kościoła Rzymskokatolickiego, co narażało ich na uzasadnioną krytykę na arenie międzynarodowej ze strony Jagiełły, króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy. Chrzest poddawał w wątpliwość ich dalszy sens istnienia, kompromitował też ich wysiłki na polu chrystianizacji.

To co im się nie udawało przez ponad sto lat, Polacy osiągnęli na drodze pokojowego, dobrowolnego współistnienia. Unia Polski z Litwą uczyniła z tych państw jeden z najpotężniejszych podmiotów politycznych Europy Środkowo-Wschodniej, który zagrażał silnej pozycji Zakonu nad Bałtykiem. Tymczasem Państwo Zakonne znajdowało się co prawda u szczytu swojej potęgi, jednak osiągnęło też kres swojego rozwoju. Ekspansja terytorialna została poważnie utrudniona a wcześniej podbite ziemie właściwie do maksimum zostały zagospodarowane. Państwo trawił też cichy konflikt.

Całkowitą władzę w państwie sprawował zakon, który liczył około 300 zakonników. Przedstawiciele stanów społecznych nie byli

dopuszczani do rządów. W tym czasie standardem w Europie była monarchia stanowa, w której władcy posiadali silną pozycję, ale dopuszczali społeczeństwo do współudziału we władzy. Szczególnie duże niezadowolenie budziło to w rycerstwie i przedstawicielach bogatych miast pruskich. Czas grał więc na niekorzyść Krzyżaków i prawdopodobnie zdawali oni sobie z tego sprawę. Nic więc dziwnego, że rozwinęli na dużą skalę akcję propagandową, mającą wykazać, że Litwini i Jagiełło to w dalszym ciągu poganie, ukrywający się pod płaszczykiem chrztu, a Polacy to fałszywi chrześcijanie.



Krzyżacy, którzy cieszyli się dużą popularnością w Europie, odnieśli na tym polu spory sukces. Dążyli również do rozbicia unii wspierając separatystyczne ambicje Witolda, brata stryjecznego Jagiełły, który współrządził Litwą. Witold przy pomocy wojsk zakonnych próbował nawet opanować Wilno, które obronione zostało dzięki przysłanym przez Jagiełłę wojskom polskim.

Kolejną szansą były plany Witolda podporządkowania sobie Tatarów, którzy obok

Księstwa Moskiewskiego stanowili poważne zagrożenie dla Litwy na wschodzie. W zamian za pomoc Krzyżaków w wojnie oddał im, bez zgody Jagiełły, w 1399 roku Żmudź, ziemie oddzielającą Państwo Zakonne w Prusach od terytorium Zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach, których Krzyżacy przyłączyli w 1237 roku. Otrzymanie Żmudzi było dużym sukcesem zakonników, ich państwo stanowiło odtąd jednolitą terytorialnie całość.

Nie spodobało się to Żmudzinom, którzy już w 1401 zbuntowali się przeciwko nowym władcom. Powstanie zostało bardzo szybko stłumione. Kampania Witolda na południowy-wschód zakończyła się klęską pod Worską i zaprzagnął on odzyskać oddane Krzyżakom ziemie.

W 1409 roku wybuchło na Żmudzi kolejne powstanie, tym razem wspierane jawnie przez Witolda i po cichu przez Jagiełłę. Kiedy więc Krzyżacy wypowiedzieli Litwie wojnę, Rada Królewska stanęła przed poważnym dylematem: czy zaczynać konflikt z potężnym sąsiadem, czy wypełnić jednak zobowiązania wobec Litwy. Zakonnicy zdawali sobie sprawę, że konflikt z Litwą może doprowadzić do wojny z Polską, jednak przeważała opcja, że zwycięstwo doprowadzi do rozpadu unii polsko-litewskiej.

Długotrwały konflikt Polski z Krzyżakami trwał od 1309 roku, kiedy to wojska zakonne na prośbę gdańszczan pomogły wyprzeć z miasta Brandenburczyków, jednak same go już nie opuściły i podporządkowały sobie całe Pomorze Gdańskie. Co prawda od pokoju kaliskiego w 1343 roku nie było żadnego poważnego konfliktu między Polakami a Zakonem, to jednak władcy polscy wciąż używali prowokacyjnego tytułu "pana i dziedzica Pomorza".

Szczególnie uciążliwe było kontrolowanie przez Krzyżaków polskiego handlu zagranicznego, który na początku XV wieku opierał się na wciąż rosnącym eksporcie drewna spławianego przez Wisłę i wywożonego z Gdańska na zachód. Europa Zachodnia stała przecież u progu epoki odkryć geograficznych. Na przełomie XIV i XV wieku doszły nowe spory terytorialne, które poważnie zaostrzyły sytuację. Najpierw

Krzyżacy odkupili w 1392 od Władysława Opolskiego Ziemie Dobrzyńską. Problem w tym, że zakonnicy nie mieli prawa jej kupić a Władysław sprzedać, było to bowiem lenno, które otrzymał od ojca Jadwigi, Ludwika Andegaweńskiego, a Ziemia Dobrzyńska była częścią Korony Polskiej. Spór zakończył się dopiero w 1404 roku, kiedy Zakon oddał ziemie Polsce, ale rozpało to przygasty nieco spór polsko-krzyżacki.

Drugim punktem zapalnym, był spór graniczny w Nowej Marchii. Była to ziemia leżąca między Polską, Pomorzem Zachodnim i Brandenburgią. Krzyżacy w 1402 roku odkupili ją od Brandenburgii. Jednak granica z Polską nie była jednoznacznie wyznaczona, co powodowało częste konflikty. Dodatkowo zakup Nowej Marchii król i Polacy odebrali jako chęć okrążenia Polski. To wszystko spowodowało, że 17 lipca 1409 roku zjazd generalny w Łęczycy opowiedział się za pomocą dla Litwy i wysłał poselstwo do Malborka.

Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim

Królowi i Polakom zależało na tym, żeby to Wielki Mistrz Zakonu, Ulryk von Jungingen wypowiedział wojnę, bo ze względów propagandowych chciano uniknąć tego, że agresorem jest Jagiełło. Poselstwo polskie w Malborku przedstawiło stanowisko króla tak, że Wielki Mistrz sam wypowiedział Polsce wojnę. Oficjalnie zrobił to 6 sierpnia 1409 roku. Akt dotarł do Krakowa 14 sierpnia, dwa dni później Ziemie Dobrzyńską zaatakowała armia zakonna. Pierwszy etap wojny, trwający do jesieni 1409 roku przebiegał dla Polski niepomyślnie. Polacy stracili Dobryń. Obrońców zamków i miast okrutnie wycinano w pień.

Równocześnie przypuścili atak na Bydgoszcz, którą zdobyli przekupując burgrabie Bernarda, który 28 sierpnia otworzył przed nimi bramy. Lokalne sukcesy odnieśli Krzyżacy również w Nowej Marchii, skąd urządzili niewielką wyprawę na Wielkopolskę. Pod Wieluniem pobili odwetową wyprawę wielkopolskiego pospolitego ruszenia. Zaatakowali również terytorium Księstwa Czersko-Warszawskiego. Ustąpili natomiast ze Żmudzi, której nie bronili,

ponieważ Wielki Mistrz rozkazał skoncentrować wszystkie siły na froncie polskim.

Pod koniec września zebrało się polskie pospolite ruszenie pod Łęczycą. 29 września dotarło pod Bydgoszcz, którą po ośmiu dniach odbito. 8 października podpisano rozejm, którego inicjatorem był król czeski. Obie strony zgodziły się, nadchodziła zima i chciały czas ten poświęcić na uzupełnienie sił i zdobycie sojuszników.

Formalnie bardziej dogodnych sojuszników miał Ulrich von Jungingen, ale w praktyce nic z tego nie wynikało. Król węgierski obiecał pomoc ale czekał na rozstrzygnięcie starcia między Polakami i Krzyżakami. Nie zwiedli jednak rycerze Europy Zachodniej, którzy pozytywnie odpowiedzieli na akcję propagandową Zakonu i tłumnie przybyli na wojnę zapowiadającą liczne łupy i zabawienie.

Jagiello i Witold liczyli na Nowogrodzian i obiecaną pomoc Tatarów. Plan letniej kampanii w wielkiej tajemnicy ułożyli w grudniu 1409 roku Jagiello z Witoldem. Zaplanowano uderzenie na Malbork połączonych sił polsko-litewskich. Ustalono dokładny terminarz zwołania pospolitego ruszenia i trasę marszu.

Latem 1410 roku przeprowadzono koncentrację wojsk, Krzyżacy do końca nie byli pewni, gdzie stacjonuje królewska armia. Polacy przekroczyli Wisłę pod Czerwińskiem, przez zbudowany na użytek kampanii most pontonowy, co było ogromnym wyczynem inżynierskim i spotkali się na prawym brzegu Wisły z Witoldem, który prowadził siły litewskie. Zaskoczyło to zupełnie Wielkiego Mistrza, który szybko musiał przerzucić swoje oddziały na prawy brzeg. Na przeciwnika czekał pod Grunwaldem.

Do bitwy doszło 15 lipca 1410 roku. Krzyżacy przyprowadzili 15-20 tysięcy wojska, Jagiello i Witold dysponowali około 30 tys. rycerzy i wojowników. Przewaga była zdecydowanie po stronie polsko-litewskiej. Armia zakonna stała, w upale na otwartym polu, co wykorzystał Jagiello opóźniając starcie. Jego siły odpoczywały w lesie.

Wielki Mistrz, a dokładnie heroldowie księcia szczecińskiego Kazimierza oraz króla Węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, który dwa dni wcześniej wypowiedział oficjalnie wojnę Polsce, podarowali Jagielle i Witoldowi dwa nagie miecze. Gest ten Polacy odebrali jako arogancki, nie znali bowiem tego rycerskiego zwyczaju, który był od dawna praktykowany na zachodzie.

Jagiello nie wziął udziału w walce, kierował bitwą z niewielkiego wzgórza. W południe ruszyły z prawego skrzydła chorągwie litewskie, wkrótce za nimi podążyło z centrum i lewego skrzydła rycerstwo polskie. "Na prawym skrzydle wystąpił do boju książę Witold ze swym ludem, z chorągwią świętego Jerzego i z chorągwią przedniej straży. Na krótką zasię chwilę przed samym rozpoczęciem bitwy spadł lekki i ciepły deszcz, [który] zmył kurz z końskich kopyt. A na samym początku tego deszczu, działa wrogów, bo wróg miał liczne działa, dwukrotnie dały salwę kamiennymi pociskami, ale nie mogły naszym sprawić tym ostrzałem żadnej szkody" - zanotował autor "Kroniki Konfliktu Władysława Króla Polskiego z Krzyżakami w Roku Pańskim 1410".

Po godzinie walki skrzydło litewskie rzuciło się do ucieczki i mimo potężnego krzyku Witolda nie udało się go zatrzymać. Część wojsk krzyżackich rzuciła się w pogoń, ale pozostali zagrozili walczącym oddziałom polskim. Sytuację uratowały trzy pułki smoleńskie, które pozostały na placu boju i za cenę ogromnych strat dały czas polskim chorągwiom na przegrupowanie. Wraz z Litwinami do ucieczki rzuciły się zaciężne wojska z Czech i Moraw, ale pod polskim obozem udało się opanować panikę i powrócić do walki.

Wielki Mistrz trzykrotnie ponawiał bezskuteczne szarże swoich oddziałów. Podczas jednej z nich Krzyżacy powalili Marcina z Wrocimowic, który dzierżył sztandar chorągwi krakowskiej, uznawany za chorągiew wojska polskiego. Mimo tego, Polacy nie rzucili się do ucieczki, a najsławniejsi rycerze zmobilizowali się i gonfanon odbili. Śpiewane po zdobyciu sztandaru przez Krzyżaków "Chrystus zmartwychwstał" okazało się przedwczesne.

Po trzech godzinach walki, siły Zakonu uległy wyczerpaniu. Ulrich von Jungingen przegrupował swoje siły i stanął na czele 16 chorągwi, które przeprowadzić miały decydujące natarcie. Poprowadził je szerokim łukiem i zamierzał uderzyć na polskie prawe skrzydło. Natarcie przechodziło obok miejsca, w którym z niewielką ochroną stał Władysław Jagiełło, jednak Wielki Mistrz nie pozwolił na zmianę kierunku natarcia (być może nie wiedział, kogo pilnuje oddział) licząc na zaskoczenie. Z nacierającego hufca wyskoczył tylko jeden rycerz, Dypold von K"ckritz i natarł na monarchę. Jagiełło zręcznie się obronił i ranił napastnika, na którego rzucił się i pokonał w walce Zbigniew Oleśnicki.

Manewr oskrzydlający nie zaskoczył Polaków, zdolali się przegrupować i zmienili front. Na powstrzymane wojska zakonne uderzyły odwodowe chorągwie polskie. Krzyżacy znaleźli się w okrążeniu. Ich położenie stało się krytyczne, kiedy na pole bitwy powróciły wojska litewskie. Polacy i Litwini bezlitośnie atakowali wyróżniających się rycerzy zakonnych. Zginął Wielki Mistrz a z nim ponad dwustu zakonników. Po śmierci elity, reszta rzuciła się do ucieczki. Zwycięzcy zdobyli nieprzyjacielski obóz.

"Znaleziono zaś w wojsku krzyżackim kilka wozów wyładowanych pętami i kajdanami, które Krzyżacy... przywieźli do wiązania jeńców polskich. Znaleziono też inne wozy pełne żagwi nasączonych łojem i smołą, a także strzały wysmarowane tłuszczem i smołą, którymi zamierzali razić pokonanych i uciekających... Za słusznym jednak zrządzeniem Bożym, który stał ich pychę, Polacy zakuwali ich [Krzyżaków] w te pęta i kajdany... Kilka tysięcy wozów wrogów w ciągu kwadransa złupiły wojska królewskie tak, iż nie pozostało po nich najmniejszego śladu. Były nadto w obozie i na wozach pruskich liczne beczki wina, do których po pokonaniu wrogów zbiegło się znużone trudami walki i letnim skwarem wojsko królewskie, aby ugasić pragnienie. Jedni rycerze gasili je czerpiąc wino hełmami, inni rękawicami, jeszcze inni - butami. Ale król polski Władysław w obawie, by jego wojsko upojone winem nie stało się niesprawne i łatwe do pokonania... kazał zniszczyć i porozbijać

beczki z winem. Gdy je na rozkaz królewski bardzo szybko rozbito, wino spływało na trupy poległych, których na miejscu obozu było wiele i widziano, jak zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni płynęło czerwonym strumieniem aż na łąki wsi Stębarka" - napisał Jan Długosz.

Król i dostojnicy państwowi nie od razu zdali sobie sprawę z ogromu zwycięstwa. A było ono spektakularne. Zdobyto wszystkie nieprzyjacielskie chorągwie, zginęła niemal cała elita Zakonu i około 8 tysięcy rycerzy i innych walczących po stronie przeciwnika.

Straty polskie były nieznaczne, jedynie oddziały litewskie ucierpiały relatywnie dużo. Przez cały następny dzień zbierano rannych i grzebano poległych. Ciało Wielkiego Mistrza odesłano do Malborka. W państwie krzyżackim zapanowała panika, poszczególne miasta podnosiły bunt. Sytuację opanował komtur świecki Henryk von Plauen, który nie brał udziału w bitwie pod Grunwaldem. Z znacznym oddziałem pilnował Kujaw. Ruszył co prawda w celu połączenia się głównymi siłami, ale na wieść o klęsce pomaszerował w kierunku Malborka.

Kiedy 22 lipca pierwsze oddziały polsko-litewskie dotarły pod stolicę państwa krzyżackiego, była już gotowa do obrony. Pod Malborkiem ofensywa polska wytraciła impet. Rycerstwu trudno było zdobyć potężną twierdzę, brakowało pomysłu jak dalej prowadzić kampanię. We wrześniu popsuka się pogoda, zaczęła się epidemia dyzenterii, a polskie rycerstwo chciało wracać do domu. 19 września Jagiełło zakończył oblężenie a nowy mistrz Henryk von Plauen rozpoczął kontrofensywę i przywracał władzę Zakonu nad państwem. W październiku, król węgierski dokonał najazdu na Ziemię Sądecką, co groziło wojną na dwa fronty. Po zwycięstwie Polaków pod Koronowem obie strony, wyczerpane walką przystąpiły do rozmów pokojowych.

Bilans i znaczenie wojny

1 lutego 1411 podpisano I Pokój Toruński. Litwa odzyskała Żmudź i choć oddać ją miała po śmierci Witolda i Jagiełły, nigdy tego nie zrobiła. Polska odzyskała Ziemię Dobrzyńską. Zakon musiał zapłacić olbrzymi (100 tys. kop

groszy) okup za wziętych do niewoli rycerzy zachodnich. Warunki pokoju wydawały się jednak niekorzystne zważywszy na ogrom wiktarii grunwaldzkiej.

Pamiętać jednak należy, że Zakon miał wielu sojuszników w Europie, popierał go Papież i Cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Zakon w wielu państwach i miastach kontynentu posiadał swoje filie, które skutecznie budowały wpływ polityczne Krzyżaków.

Znaczenie bitwy pod Grunwaldem i Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim miało inny sens. Raz na zawsze złamano potęgę militarną Krzyżaków. Nigdy już nie zagrozili Polsce i Litwie. Zakon stopniowo spadał do rangi przedmiotu polityki europejskiej. Olbrzymi okup, który przekraczał dwuletni dochód króla polskiego, złamał finanse i gospodarkę państwa Krzyżaków. Zakon do końca swojego istnienia tonął w długach.

Bitwa ujawniła wewnętrzny konflikt tłący się w państwie. Bunt mieszczan i rycerstwa pruskiego pokazał, że Krzyżacy nie mają dostatecznej legitymizacji władzy wśród poddanych. Odtąd te dwa stany społeczne będą

zarzewiem ciągłych problemów i ostatecznie doprowadzą do zwycięstwa Polski w wojnie trzynastoletniej oraz odzyskania Pomorza Zachodniego przez polskie królestwo. Klęska Zakonu rozluźniła kaganiec jaki narzucił on w kontaktach miast pruskich z Polską, na czym skorzystało polskie rycerstwo spławiające Wisłę do Gdańska drewno i zboże, jak i same miasta.

Bitwa potwierdziła sens unii. Polityczny związek Polski i Litwy wyrósł na regionalne mocarstwo, które brane było pod uwagę we wszystkich poważniejszych planach i grach politycznych kontynentu. Zwycięstwo pod Grunwaldem po raz pierwszy od Zjazdu Gnieźnieńskiego rozsławiło imię Polski na całą Europę. Odnotowane zostało przez wszystkich europejskich kronikarzy. MJS

PAP - Nauka w Polsce

kap/

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl



NAJVÄČŠIE PODUJATIE HISTORICKÝCH VOJENSKÝCH
VOZIDIEL NA PIESKU V EURÓPE



SLOVENSKÉ PIESKY IV



AKCIA SA KONÁ POD ZÁŠTITOU MINISTRA OBRANY
SLOVENSKEJ REPUBLIKY



3. - 12.
AUGUST 2012

4. ročník sa bude konať pri príležitosti 100-ho výročia
narodenia generála ANTONA PETRÁKA



VVP - ZÁHORIE, SEKTOR C - PIESKOVŇA, SLOVENSKO

GPS 48° 32' 01,14" N 17° 15' 03,78" E, www.slovenskepiesky.sk



Muzeum PRL

W jednym z najstarszych w regionie XIX wiecznym Folwarku w Rudzie Śląskiej Bielszowicach powstaje Muzeum PRL-u.

Nie ma w Polsce miejsca, które odzwierciedlałoby codzienne życie powojennej Polski.

Młodzi ludzie często mają problem z rozszyfrowaniem skrótu PRL. Wierzmy, że nasze przedsięwzięcie, przypomni iż czasy, które z perspektywy XXI wieku, odznaczają się najczęściej groteskowym obrazem w filmach z tamtej epoki, niosły ze sobą również brzemień represji i ucisku.

Chcemy by młodzi ludzie poznali prawdę o ówczesnych zdarzeniach, sposobie życia, zobaczyli w jakich warunkach dorastali ich rodzice, a starszej części społeczeństwa przypomnieć czasy młodości.

Muzeum PRL-u jest przedsięwzięciem apolitycznym i ma na celu pokazać życie obywatela Polski Ludowej pomiędzy 1945 rokiem, a przełomowym 1989.

Planujemy odtworzenie niewielkiego mieszkania ówczesnej, przeciętnej rodziny, sklepu mięsnego z pustymi hakami, gabinetu I sekretarza, czy charakterystycznego dla epoki baru mlecznego.

Część ekspozycji poświęcimy historii przemysłu, wyeksponujemy motorowery,

motocykle, samochody osobowe, ciężarowe z tamtych lat.

Ale nie będzie to jedynie podróż sentymentalna, oprócz blasków pokażemy również cienie minionego ustroju.

Nie zabraknie walki Polaków o wolność i kolejnych znaczących momentów naszej historii, jak Poznań '56, wydarzeń marcowych czy sierpnia 1980r.

Przy Muzeum powstaną sale edukacyjne, w których będą odbywały się lekcje historii.

Obecnie trwają wykończeniowe prace konserwatorskie i budowlane. Otwarcie planujemy w 2010r.

Do życia powołana została Fundacja Minionej Epoki, która jest odpowiedzialna za powstanie Muzeum PRL-u.

Zapraszamy każdego, kto chciałby wspomóc naszą inicjatywę. Nie chodzi nam o pieniądze lecz o przekazywanie eksponatów, które mogłyby wzbogacić ekspozycję.

Kontakt:

e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.pl

tel. 0 608 27 69 83

fax. +48 32 700 36 10

W jednym z najstarszych w regionie XIX wiecznym Folwarku w Rudzie Śląskiej Bielszowicach powstaje Muzeum PRL-u.

Nie ma w Polsce miejsca, które odzwierciedlałoby codzienne życie powojennej Polski. Chcemy by młodzi ludzie poznali prawdę o ówczesnych zdarzeniach, sposobie życia, zobaczyli w jakich warunkach dorastali ich rodzice, a starszej części społeczeństwa przypomnieć czasy młodości.

Muzeum PRL-u jest przedsięwzięciem apolitycznym i ma na celu pokazać życie obywatela Polski Ludowej pomiędzy 1945 rokiem, a przełomowym 1989.

Coraz więcej osób i instytucji zaczyna wspierać naszą akcję.

Państwo także mogą to uczynić. Zapraszamy każdego kto chciałby wspomóc naszą inicjatywę.



W przypadku pytań, chęci przekazania lub sprzedania eksponatów prosimy o kontakt:
e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.com
kom. 0 608 27 69 83

FUNDACJA
MINIONEJ EPOKI



e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.com
tel.: +48 608 276 983

Targi Książki Historycznej

towarzyszące



II Kongresowi Zagranicznych
Badaczy Dziejów Polski:
Polska w Europie Środkowej

13-15
września
20**12**
Kraków



**Targi
w Krakowie**



www.historia.targi.krakow.pl

Miejsce odbywania się Targów:
Auditorium Maximum UJ, ul. Krupnicza 33

targi



Wielkie nadzieje ...

Rzecz ta miała miejsce w niezwykłych i pięknych plenerach Beskidu Wyspowego, Krainy położonej na południe od Krakowa i słynącej z mgieł, samotnych szczytów gór i tymbarskich soczków. Na terenach tych ciągnących się między dawną stolicą polską a Nowym Sączem (tak w przybliżeniu), występuje bardzo ciekawe zjawisko inwersji temperatur co sprawia, że nad ranem możemy zaobserwować mgły pokrywające doliny i samotnie wystające szczyty pobliskich gór, które wyglądają jak pasmo wysp na oceanie (stąd też nazwa- Beskid Wyspowy). Teren łączy lesisty i o bardzo pięknych walorach turystyczno-widokowych. Moją uwagę jednak przyciągało co innego. Będąc młodą osobą o zamiłowaniu do czasów przeszłych, dość ograniczonym budżecie i możliwościach transportowych, skupiłem się na historii tego terenu. Udało mi się dowiedzieć, że właśnie przez te tereny w średniowieczu przebiegał drugorzędny szlak handlowy od Krakowa na Węgry..to już bardzo mnie ucieszyło i podnieciło moje nadzieje oraz wiarę w to, że może tu być wiele ciekawych rzeczy i rzeczątek w ziemi.. Jako pasjonat historii i wypraw oraz rdzenny mieszkaniec tych ziem postanowiłem zorganizować sobie bliskie spotkania z historią i wziąłem się do przygotowywania logistycznego wyprawy. Jako że biedny student musi liczyć każdy grosz by przetrwać największym wyzwaniem było zdobyć sprzęt, długo się nie zastanawiałem, kolega z technicznej uczelni korzystając z okazji obdarował mnie swoją „pracą semestralną” w postaci prostej wykrywki metalu. Sprzęt troszkę nieporęczny i bez cudownych osiągnięć ale sam fakt powstania i działania tego urządzenia oraz jego sentymentalna wartość-prezent, wprawiały mnie w prawdziwą euforię! Prowiant, odpowiednie okrycie, saperkę i szczerą chęć + niewypowiedziany zapal zorganizowałem już sam. Przyszła pora na ustalenie obszaru poszukiwań. W tym celu udałem się do miejskiej biblioteki i przestudiowałem kilka książek o historii pobliskich miejscowości

i miasteczek. Dowiedziałem się o prężnie działającej partyzantce podczas II wojny światowej, starej linii kolejowej z czasów cesarza Franciszka Józefa oraz o legendach związanych ze starymi warowniami, których tu za Piastów nie brakowało a po których zostały tylko zalesione szczyty gór i wciąż żywe opowieści. Taka „iskra do prochu” sprawiła, że byłem już niemal pewien, iż znalezienie skarbu to tylko kwestia niedługiego czasu. Spotkałem również piękną stażystkę pracującą w bibliotece aczkolwiek w tamtej chwili moja uwaga była przykuta rozgrzanym żelazem do zgłębiania przeszłości. Jak się później okazało osoba ta odegrała niebanalną rolę w całej tej historii. Mając już potrzebne informacje i plan działania nie pozostało mi nic innego jak tylko wyruszyć na wyprawę. Czekałem już tylko na odpowiednią pogodę. W końcu nadszedł upragniony dzień ...

Wyruszyłem wcześniej rano, jeszcze przed wschodem słońca by jak najwięcej czasu poświęcić poszukiwaniom. Już na samym początku przeprowadziłem skuteczny test wykrywki, a moje pierwsze trofea to kilka puszek po piwie i parę gwoździ. Aż sam się dziwiłem gdzie to ludzie już piwa nie pili... sam środek lasu, na dość stromej górze. Polak potrafi. Interesowały mnie głównie szczyty gór oraz drogi, które mogłem znaleźć już na dość starych mapach. To dawało większe szanse i nadzieje na spotkanie jakiejś miłej niespodzianki. Tereny te niestety a może stety właśnie nie były obiektem nalotów żadnej floty powietrznej podczas wojny jak też miejscem żadnej większej bitwy.. jednak działalność partyzantów, którzy pobliskie lasy uczynili niezłym schronieniem oraz kilka udanych zamachów bombowych jakie przeprowadzili na niemieckie transporty, napawało mnie cichą nadzieją na odnalezienie czegoś ciekawego. Każdy chrypliwy odgłos mojego narzędzia pracy sprawiał, że rosło mi ciśnienie a wyobraźnia wskakiwała na wysokie obroty..tak było za każdym razem aż do momentu wykopania owych obiektów. Po kilku godzinach wędrówki miałem już cały dostępny na południu barek lokalnych piw i garść

gwoździaków. Moje nadzieje na prawdziwy skarb zaczęły powoli przygasać podobnie jak słońce, które ulegało chmurom..no tak..przecież to góry, pogoda zmienna jak diabli. Jako że czasem sobie zapalę papierosa stwierdziłem, że pora na dymek. Przerwa mi była potrzebna oczywiście ale jako wytrawny logistyk zadbałem o ogień a niekoniecznie już o cigarety... „cudownie” pomyślałem. Na domiar złego słońce już całkiem znikło za to rozpętała się masakryczna ulewa. Wszystko w jednej chwili. Ten ciąg ostatnich wydarzeń skumulowany w tak krótkim czasie wywołał u mnie chęć siarczystego przeklęcia.. tak też uczyniłem. Aura stała się tak nieprzychylna, że dalsze prowadzenie poszukiwań okazało się niemożliwe. A zrozumiałem to dobitnie kiedy niesiony ambicją i wytrwałością dopuściłem do zetknięcia się wody z misterną konstrukcją wykrywki. No cóż.. wydała ona w owej chwili jękliwy pisk i opuściły ją jakiekolwiek znaki życia.. pomyślałem sobie że właśnie kolega oblał pracę semestralną.. niestety to ja ją „oblałem” deszczówką. To sprawiło że wyczerpany po całym dniu chodzenia po górach i łąkach do tego z mizernymi efektami, postanowiłem skapitulować – przynajmniej na ten dzień. Wracając „na skróty” a dokładniej pisząc kompletnie sobie nieznana drogą, przemoknięty i troszkę zrezygnowany zobaczyłem w oddali coś w rodzaju małej, starej walącej się stodoły.. Jako że był tam dach a lało jak z cebra, postanowiłem na chwilkę tam zaglądnąć. Po bliższym obejrzeniu „posiadłości” okazało się, że jest to stary dom. Drzwi zupełnie otwarte, prawie na oścież a w środku widok który do dziś mam przed oczami. Wszystkie meble, sprzęty nawet szkło stało nie tknięte.. całość pokrywała gruba warstwa kurzu i ślady zwierzęcej obecności. Domek składał się z małej kuchni i dwóch małych pokoiów. Była to typowa izdebka jakie dawniej budowano z drewna. Wszedłem tam jak do kościoła.. powoli, po cichu, rozglądając się dookoła. To było niesamowite! W szafach były ubrania wszelakiego rodzaju. Nawet pościelone łóżko! (choć przyznaje że w tej pościeli wolałbym nie spać). Na środku pokoju stał wielki kufer. Wyglądał jak skrzynia z opowieści o piratach. Otworzyłem go bez trudu. Był cały wypełniony listami, zdjęciami i dokumentami. Znalazłem nawet PRL-owski paszport wydany przez

komendę milicji obywatelskiej! Sam nie wiedziałem co o tym myśleć.. bo kto zostawia dom z całym wyposażeniem – rozumiem podczas wojny ale te rzeczy wskazywały na późniejsze czasy.. nie mniej jednak najlepsze było dopiero przede mną. Otóż w kuchni stała mała komoda. Po wysunięciu z niej szufladki zobaczyłem mały woreczek wielkości pięści dorosłego człowieka. Wziąłem go i po rozwiązaniu ujrzałem cudowny widok!..Worek był cały wypełniony monetami!! Były to 50 groszówki, 20 groszówki i 10 groszówki z 1923 roku w przepięknym stanie!! Do tego jeszcze kilka 1 groszówek z 1932. Jak to zobaczyłem to byłem naprawdę zdumiony. Wyglądało to precudownie..prawdziwy skarb.. po kilkunastu minutach oglądania zauważyłem że obok tego woreczka w szufladzie było pełno skręcanych ręcznie papierosów!.. Jako że nigdy nie paliłem takich a chęć miałem na tytoń postanowiłem spróbować... i tutaj dopiero była jazda! Nie wiem jak mocne one były (na dodatek bez żadnego filtra) ale po pierwszym zaciągnięciu poczułem się jak żołnierz Kawalerii Powietrznej... wszędzie widziałem helikoptery a największy to miałem w swoje głowie.. każdy kto pierwszy raz się zaciągnął dokładnie wie o czym pisze. Wtedy to naprawdę poczułem „smak historii”. Wystarczyły mi dwa tzw. „buchy” by ochota na papierosa ustąpiła na (jak się później okazało) prawie dwa dni. Jeszcze kilkanaście minut zeszło mnie zwiedzanie domku. Odkryłem także małą drewnianą połączoną z domem, gdzie znajdowała się masa sprzętów gospodarskich. Były tam łopaty, łańcuchy, siekiery, podkowy no coś niesamowitego. Wszystko leżało na swoim miejscu pozostawione samo sobie. Niestety musiałem się ewakuować, gdyż zaczęło się powoli ściemniać. Zabrałem tylko na pamiątkę po jednej monecie z każdego rodzaju a resztę zostawiłem tak jak było. Papierosy zaś zostawiłem wszystkie z wiadomych względów. Wracając myślałem sobie o swojej porażce z wykrywką i sukcesie związanym z chatką. Sam nawet nie wiem kiedy natknąłem się na drogę o nawierzchni bitumicznej. Idąc za nią nagle w kogoś uderzyłem (to dlatego że mój wzrok zajęty był oglądaniem w świetle komórki owych pieniędzy). Rzuciłem tylko „przepraszam” a w odpowiedzi usłyszałem parsknięcie śmiechem i pytanie „znalazł pan swój skarb”?

Początkowo nie poznałem tej osoby ale po kilku sekundach olśniło mnie..no tak! piękna dziewczyna z biblioteki.. z deczka zaskoczony zapytałem czemu Panienska zakłada, że czegokolwiek szukałem (nie było to zbyt mądre pytanie zwarzywszy na fakt że miałem na sobie plecak z doczepioną saperką a owa osoba wydawała mi książki na temat historii i sama polecała mi ciekawe pozycje dotyczące tematu poszukiwań) – odpowiedź była znajoma.. znów parsknięcie kobiecego śmiechu.. w tej właśnie to chwili uświadomiłem sobie że błysnąłem przed kobietą jak spalona żarówka. Jednak by szybko wybrnąć z tej sytuacji dorzuciłem „aa tak..znalazłem znalazłem ale jeśli Panienska chce

wiedzieć co to zapraszam jutro na kawę”... kilka sekund nerwów i odpowiedź.. ”bardzo chętnie”..

I tak ten niezwykle bogaty w wydarzenia dzień się właśnie zakończył.

..... kawa zamieniła się w wino na pięknej łące a owe Dziewczę w największy Skarb jaki znalazłem tamtego dnia i chyba w całym swoim życiu! Bezcenny Skarb! ☺ Zaś cały ten splot wydarzeń na stałe zaszczerpił we mnie miłość do historii zamkniętej między innymi w metalu i rdzy spoczywających w ziemi.



WWW.ARMAND.PL

WYKRYWACZE METALI



armand @ armand.pl
tel. 022 7587348

Dominador



**DELTA
4000**



skarby.pl

Bitwa pod Kliszowem

19 lipca 1702 r. pod Kliszowem wojska szwedzkie Karola XII pokonały armię sasko-polską Augusta II. Podczas bitwy husaria wykonała dwie nieudane szarże, po czym wycofała się z pola walki. Jej odwrót uważa się za symboliczny koniec staropolskiej sztuki wojennej.

„Szeregi towarzyszy husarskich lśniły w lipcowym słońcu blachami zbroi, nad nimi wyrastał las kopii z łopoczącymi na wietrze chorągiewkami, błyskały szable i buzdygany oficerów. Gdzieś widać było przerzucone przez ramiona skóry lamparcie, tygrysie lub zwykłe burki. Drugi szereg przedstawiał się mniej okazale, chociaż marsowe miny pocztowych świadczyły również o gotowości do walki” – opisywał moment poprzedzający bitwę Marek Wagner. („Kliszów 1702”)

Rozpoczęta w 1700 r., a trwająca aż 21 lat tzw. III wojna północna była konfliktem zbrojnym, który rozgrywał się m.in. na terytorium Rzeczypospolitej, choć formalnie aż do 1704 r. zachowywała ona neutralność. Zasiadający od 1697 r. na tronie polskim August II jako elektor saski - w ramach tzw. Ligi Północnej (u boku Rosji, Brandenburgii i Danii) - prowadził jednak działania zbrojne przeciw Szwedom Karola XII.

W 1701 r. wojska szwedzkie wtargnęły na ziemie polskie, zajmując wcześniej Inflanty i Kurlandię. W sierpniu tego roku Karol XII wystosował do Polaków żądanie natychmiastowej detronizacji Augusta II.

W maju następnego roku Szwedzi bez walki zajęli Warszawę, którą wcześniej opuścił August II udając się na południe. Król polski jeszcze w lutym 1701 r. zabiegał o podjęcie rokowań i podpisanie pokoju ze Szwecją.

Gdy nadzieje na uniknięcie walki zbrojnej upadły, przebywający w Krakowie August II i jego najbliżsi współpracownicy zdecydowali o podjęciu działań militarnych przeciw

Szwedom. Zrezygnowano z pierwotnego planu wydania im bitwy na południe od Warszawy i zarządzono koncentrację wojsk w pobliżu stolicy Małopolski.

Do spotkania pomiędzy liczącą ok. 18-20 tys. zbrojnych armią Augusta II oraz 12 tys. siłami szwedzkimi doszło na południu Polski, blisko miejscowości Kliszów, 12 km od Pińczowa. W bitwie po stronie Sasów walczyło 3 tys. Polaków (według innych szacunków aż 6,5 tys.) dowodzonych przez hetmana Hieronima Lubomirskiego.

W trakcie bitwy polska jazda (husarze i pancerni) przeprowadziła dwie nieskuteczne szarże na szwedzkie pozycje. Po pierwszej z nich, po skruszeniu kopii, husaria wycofała się, aby przygotować kolejny atak. Jego celem była szwedzka piechota, w skład której wchodził pikinierzy i muszkietery.

Druga szarża w sile czterech chorągwi husarskich i sześciu chorągwi pancernych (w zależności od szacunków od 380 do 580 zbrojnych) natrafiła na silny ogień Szwedów.

Jak napisano w jednej z relacji bitewnych, „na samą piechotę skoczyć kazano, prowadząc z gołymi brzuchami kawalerię naszą, jak na jatki”. Na polu bitwy padło kilkudziesięciu Polaków, m.in. dowodzący atakiem por. Jan Krosnowski.

Wojska polskie wycofały się na pozycje wyjściowe, były jednak nękane przez ścigających je Szwedów. W tej sytuacji hetman Lubomirski podjął decyzję o odwróceniu spod Kliszowa. „Decyzja ta po dzień dzisiejszy stanowi przedmiot zainteresowań i dociekań historyków z powodu kontrowersyjnego wydźwięku i dalszych konsekwencji” – wyjaśnił Wagner.

Polacy wycofali się do pobliskiej wsi Kije. Nazwę tej miejscowości wykorzystywano

później w satyrycznej twórczości dotyczącej zachowania husarii podczas bitwy. „Woleli swój grzbiet uchylić pod Kije/ Niżeli kruszyć o Szwedów kopije” – pisano w jednym z wierszy.

Po odwróceniu Polaków, mimo zaciętej walki, wojska saskie musiały w końcu uznać wyższość Szwedów i same w panice rzuciły się do ucieczki zostawiając na pastwę losu wyposażenie zgromadzone w obozie. Łupem Szwedów padło m.in. 48 dział, 36 chorągwi i sztandarów królewskich, a także zapasy prochu i amunicji.

Zdaniem Radosława Sikory, autora książek poświęconych husarii, o odwróceniu Polaków spod Kliszowa nie zdecydował ogień muszkietów. Jak wyjaśnił, podczas drugiej szarży Polacy dostali się w bezpośrednią bliskość piechoty. Wyrzeliła ona z flint tylko raz i nie zdążyła ponownie przeładować broni. Husarii nie mogły zatrzymać także piki, które łamały się pod jej naporem.

Sikora dowodził, że wycofanie się polskiej jazdy spod Kliszowa było spowodowane użyciem przez Szwedów drewnianych przeszkód w postaci skrzyżowanych, zastrzonych przy końcach belek, które nazywano „czośnikami” lub „kozłami hiszpańskimi”.

Zastosowanie czośników w połączeniu z użyciem broni palnej było bardzo skuteczną formą obrony. Kopie husarskie, choć sięgające nawet 5 m, nie mogły osiągnąć ukrytych za przeszkodami Szwedów. „Jakoż husaryja przedtem bywała straszna, teraz na nią mają sposób, że czośniki stawiają przed sobą piechoty, przez które trudno dosiąć kopią” – zanotował ówczesny pisarz polityczny Stanisław Dunin Karwicki.

Na użycie przez wrogów „fortelu wojennego” w postaci wspomnianych przeszkód zważył także hetman Lubomirski. Wspominał, że do klęski ze Szwedami przyczynił się także zły

rekonesans i „ognistość nieprzyjaciół”, a więc prowadzenie stałego ostrzału z broni palnej.

Po bitwie Lubomirskiemu zarzucano brak inicjatywy w walce. Spekulowano, że postawa hetmana mogła mieć związek z jego aspiracjami politycznymi, wrogością jaką darzył dążącego do ograniczenia wpływów magnaterii w państwie Augusta II oraz sojuszowi z popierającymi Karola XII Sapiehami. Pojawiły się nawet pogłoski, że Lubomirski został przekupiony przez Szwedów, a stanął do walki tylko dlatego, aby nie popaść w otwarty konflikt z Augustem II.

„Wojna północna, zwana także wielką wojną północną, okazała się dla wojskowości staropolskiej w ogólności, a dla husarii w szczególności, katastrofalna w skutkach (...). w trakcie wojny trwałemu załamaniu uległ system wartości społeczeństwa szlacheckiego. Wraz z nim upadła staropolska sztuka wojenna i największa chluba wojsk polskich – husaria” – podsumował Sikora ("Taktyka walki, uzbrojenie i wyposażenie husarii w latach 1576 - 1710").

Przyjmuje się, że udział husarii w bitwie pod Kliszowem był ostatnim wykorzystaniem tej formacji do działań zbrojnych. Największe triumfy święciła ona w XVII w., kiedy to jej postawa bitewna decydowała o zwycięstwach m.in. pod Kircholmem (1605), Kłuszynem (1610) i Wiedniem (1683). W początkach XVIII stulecia husaria zaczęła pełnić funkcje reprezentacyjne, wykorzystywano ją podczas parad oraz w trakcie pogrzebów zasłużonych osób. Została rozwiązana w 1775 r. w wyniku uchwały sejmowej, na mocy której zastąpiono ją formacją kawalerii narodowej.

PAP - Nauka w Polsce, Waldemar Kowalski

wmk/ ls/bsz

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

Zamek Kapitanowo - Fundacja Henryk Krynicki

Zamek Kapitanowo - Ścinawka Średnia to dawna rezydencja Starostów Krajowych Hrabstwa Kłodzkiego!

700 lat bogatej historii, która zaowocowała powstaniem niezwykle bogatej kolekcji ciekawostek architektonicznych, ukształtowało jedyną w swoim rodzaju bryłę tej wspaniałej budowli.

Pomimo zniszczeń Zamek tętni już życiem z zaskakującą mocą.

Jedyna w Europie Środkowej tak wiekowa średniowieczna rezydencja, nigdy nieprzebudowywana!, zapewnia podczas zwiedzania niezapomniane wrażenia dzięki pierwotnemu układowi wnętrza, oraz dynamicznej metodzie oprowadzania przez samego właściciela.

Zamek jest wymarzonym miejscem dla miłośników rycerskich eposów, uduchowionych sal i komnat oprawionych w klejnoty pod postacią niezwykle bogatych portali, pięknych sklepień, ściennych malowideł [...tajemnych przejść i schodów!!

Dwie, jedne z największych wież rycerskich mieszkalno - obronnych w Polsce, z aulą i pozostałością po unikalnych krużgankach, połączone przepięknymi, kamiennymi, zabiegowymi schodami, stanowią ogromną atrakcję.

Entuzjaści ezoteryki i alchemii znajdą na zamku czakram oraz portale alchemiczne stanowiące pamiątkę po starostach alchemikach, jednocześnie będące absolutnie unikalnymi przykładami tego typu na skalę Europy. Przyjazna i atencyjna aura „dobrych” murów zachwyca często wysublimowanych gości.

Miłośnicy przyrody spotkają na zamku gniazdo bociana białego wraz z mieszkańcami, zamkowe nietoperze, sokoły i mnóstwo innych popularniejszych ptaków.

Swoistą atrakcją stanowią koncerty oraz spotkania z muzyką na żywo aranżowane



w pięknym, gotycko - renesansowym salonie, zawsze w ekskluzywnym, kameralnym gronie. Goście zainteresowani historią, kastellologią oraz historią sztuki z pewnością mieć będą okazję spędzić miło czas na pasjonujących dyskusjach bądź prelekcjach z wykorzystaniem zabytkowego wyposażenia bądź artefaktów.

Zwiedzanie zespołu (zamek i pańska stajnia) możliwe jest zarówno w dzień jak i wieczorem lub nocą, w blasku świateł. Spotkania integracyjne i miłe ogniska są także mile widziane. Dzieci, młodzież oraz wszyscy goście są zaproszeni kontynuując 700 lat dobrej i wzniosłej tradycji.

Henryk Krynicki
kapitanowo-zamek@o2.pl
748733671,601 069038

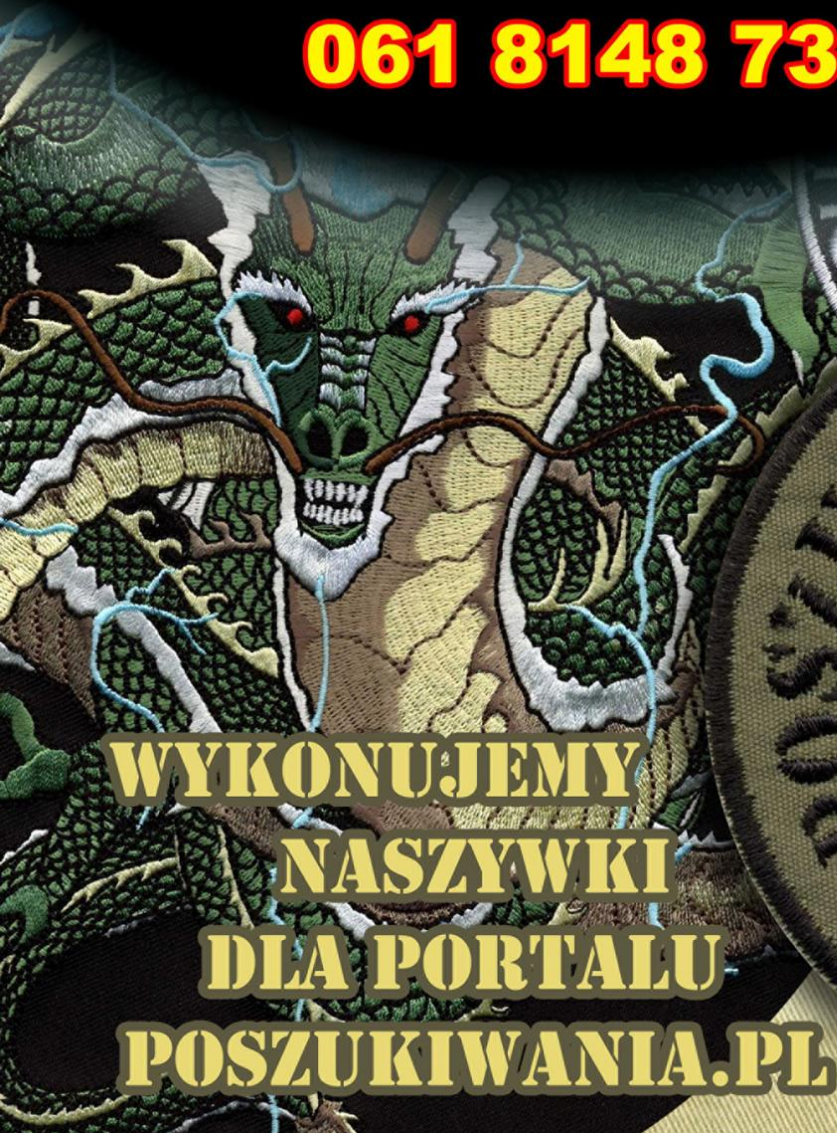
Fundacja Zamek Kapitanowo
KRS: 0000321524
BPH: 25 1060 0076 0000 3200 0140 5203



**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736



**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DŁA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**



Powstanie poznańskie i Wiosna Ludów

20 marca 1848 r. na wiadomość o rewolucji berlińskiej w Poznaniu powstał Komitet Narodowy. W wielu miastach Wielkopolski odbywały się manifestacje, zakładano komitety lokalne i tworzone polskie ochotnicze oddziały zbrojne. Nadzieje Polaków na to, że wydarzenia w Prusach i innych krajach niemieckich ułatwią odbudowę niepodległego państwa polskiego bardzo szybko załamały się. Zamiast porozumienia i kompromisu rząd w Berlinie zażądał od Polaków kapitulacji. Pruskie oddziały rozpoczęły pacyfikację kraju. Pomimo bohaterskiej postawy powstańców i zwycięskich bitew pod Miłosławiem i Sokołowem, na początku maja 1848 r. wobec ogromnej przewagi wojsk pruskich złożyli oni broń. 20 marca 1848 r. na wiadomość o rewolucji berlińskiej działacze ziemscy kierowani przez Gustawa Potworowskiego i Macieja Mielżyńskiego, w porozumieniu z grupą Walentego Stefańskiego utworzyli w Poznaniu Komitet Narodowy. W jego skład weszli ziemianie, mieszczenie, księża, inteligencja, a także pojedynczy przedstawiciele rzemieślników i chłopów.

21 marca Komitet Narodowy wysłał do Fryderyka Wilhelma IV delegację z arcybiskupem Leonem Przyłuskim na czele, która miała przedstawić mu adres zawierający postulat niepodległości ziem polskich zajętych przez Prusy w rozbiorach.

Po przybyciu do Berlina delegacja, chcąc uniknąć konfliktu zbrojnego, zrezygnowała z postulatu niepodległości i zażądała od króla pruskiego "narodowej organizacji" Wielkiego Księstwa Poznańskiego,

wycofania z niego wojsk pruskich, utworzenia polskiego korpusu oraz spolszczenia administracji.

Fryderyk Wilhelm IV do polskich postulatów odniósł się niechętnie. Natomiast ustne obietnice ich spełnienia polscy przedstawiciele uzyskali od liberalnego rządu pruskiego.

28 marca 1848 r. do Poznania przyjechał Ludwik Mierosławski, zwolniony z więzienia w Moabicie dzięki berlińskiej rewolucji. Stał on na czele Wydziału Wojennego i rozpoczął organizowanie wojska polskiego.

Prof. Andrzej Garlicki charakteryzując ówczesną sytuację polityczną pisał: "Panowało powszechne przekonanie, że wojna prusko-rosyjska jest kwestią najbliższej przyszłości, ponieważ car nie zaakceptuje rewolucyjnych zmian w Prusach. Tworzono oddziały nie przeciw Niemcom, lecz przeciwko Rosji. Dlatego też w pierwszych tygodniach istniało na szczeblach lokalnych całkiem dobre współdziałanie polsko-niemieckie. Zaczęło się ono psuć, gdy podjęto przygotowania do reorganizacji Wielkiego Księstwa mającej wzmocnić jego polski charakter".

Mierosławski w swoich planach strategicznych zakładał, że uderzenie na Królestwo Polskie, wsparte armią pruską, wyjdzie z Poznańskiego i z Galicji. Liczono na to, że w razie wojny z Rosją stronie polskiej uda się wystawić 50 tys. armię. Na początku kwietnia 1848 r., pomimo trudności czynionych przez stronę pruską, siły polskie zgrupowane w kilku obozach wynosiły ok. 9 tys. ludzi. Do 11

kwietnia zmobilizowano blisko 20 tys. żołnierzy.

Stosunek Niemców do niepodległościowych aspiracji Polaków był bardzo różny. Na początku rewolucji 1848 r., kiedy przewagę uzyskali liberałowie i demokratyczni radykałowie, w Prusach i innych krajach niemieckich manifestowano przyjaźń wobec Polaków. Widziano w nich sojuszników w walce z ewentualną interwencją rosyjską, wymierzoną przeciwko budowie zjednoczonego państwa niemieckiego.

31 marca 1848 r. ogólnoniemiecki "przedparlament" we Frankfurcie wypowiedział się za odbudową Polski. Wielu polityków niemieckich i publicystów, m.in. Karol August Varnhagen, Robert Blum, Heinrich von Gagern, Georg Gervinius i Johann Wirth również opowiadało się za odbudową państwa polskiego, które osłaniałoby zjednoczone Niemcy przed carską Rosją.

Zwolennikiem współpracy z Polakami był minister spraw zagranicznych nowego rządu pruskiego, liberał Heinrich von Arnim. Jednak wraz z oddalaniem się groźby konfliktu z Rosją do głosu w Prusach dochodziły coraz częściej siły nacjonalistyczne i szowinistyczne. Polaków zaczęto postrzegać, jako wrogów pragnących oderwania od państwa pruskiego Wielkopolski i Pomorza.

Przeciwny rewolucji, a także polskim działaniom niepodległościowym, od początku był dwór królewski, armia, pruskie ziemiaństwo, a także urzędnicy państwowi.

Król Fryderyk Wilhelm IV i generalicja wojny z Rosją nie chcieli.

3 kwietnia 1848 r. gen. Friedrich Colomb, dysponując liczbą ok. 30 tys. żołnierzy i mając poparcie króla pruskiego, ogłosił w Poznańskim stan oblężenia.

Reakcją Komitetu Narodowego na te działania było utworzenie tajnego Rządu Tymczasowego, w którego skład weszli Gustaw Potworowski, Karol Libelt i Walenty Stefański.

W wielu prowincjonalnych miastach odbywały się manifestacje, powstawały komitety, zrywano pruskie orły i tworzone ochotnicze oddziały zbrojne.

Berlin polecił gen. Colombowi wstrzymać się jeszcze z represjami ze względu na wysłaną do Poznania rozjemczą misję gen. Willisena, przychylnego Polakom liberała i zwolennika kompromisu.

11 kwietnia 1848 r. w Jarosławcu podpisał on z polskimi przywódcami Karolem Libeltem i Walentym Stefańskim porozumienie, w którym powtórzył składane wcześniejsze obietnice utworzenia polskiej administracji i zgodził się na pozostawienie pod bronią ok. 4 tys. Polaków rozlokowanych w czterech obozach.

Zawarta ugoda nie trwała jednak długo. Rząd pruski zapowiedział, że z mającej nastąpić "reorganizacji" Wielkiego Księstwa Poznańskiego wyłączona zostanie "niemiecka" część prowincji. Ostatecznie Polakom pozostawiono jedynie kilka wschodnich powiatów, bez stołecznego Poznania, w których zresztą autonomia polska nie została nigdy wprowadzona.

Misja gen. Willisena zakończyła się więc niepowodzeniem. Zamiast porozumienia i kompromisu rząd w Berlinie zażądał od Polaków kapitulacji.

Jak pisał prof. Stefan Kieniewicz: "Pryśły nastroje polsko- niemieckiej przyjaźni z pierwszych chwil rewolucji. Pruskie kolumny wojskowe pacyfikowały kraj, a sekundowali im niemieccy koloniści, którzy uzbroiwszy się, terroryzowali ludność polską". W wielu miejscach

żołnierzom pruskim stawiano czynny opór, w którym znaczny udział wzięli polscy chłopci. Padły dziesiątki zamordowanych i rannych Polaków.

W zaistniałej sytuacji, wobec przewagi militarnej Prus, wewnętrznie podzielony Komitet Narodowy podjął decyzję o rozbrojeniu oddziałów. Nie zaakceptowało jej jednak wojsko, które obwołało naczelnym wodzem Mierosławskiego.

29 kwietnia 1848 r. gen. Colomb, dowodzący w sumie blisko 40 tys. żołnierzy, nie czekając na polityczne rozwiązanie, zaatakował polski obóz w Książu, który zdobył po zaciętej boju. W walce z przeważającymi siłami pruskimi poległo kilkuset powstańców, razem z dowódcą mjr Florianem Dąbrowskim. Większość z pozostałych przy życiu dostała się do niewoli.

Następnego dnia Prusacy zaatakowali obóz w Miłosławiu, gdzie Mierosławski skoncentrował siły polskie z pozostałych trzech obozów. Powstańcy odparli atak gen. Blumena i zmusili oddziały pruskie do odwrotu.

Po bitwie część oficerów z Wielkopolski opuściła jednak obóz, uznając dalszą walkę za bezcelową. Pozostałe oddziały polskie wygrały jeszcze 2 maja bitwę pod Sokołowem. Jednak wobec beznadziejnej sytuacji Mierosławski zrezygnował z dowództwa. 9 maja 1848 r. w Bardzie pod Wrześnią korpus polski złożył broń.

Do pruskich więzień trafili przywódcy powstania, m.in. Stefański i Mierosławski, którego wraz z 1,5 tys. ujętych powstańców osadzono w poznańskiej cytadeli. Od maja 1848 r. rozpoczęto ich zwalnianie. Mierosławskiego, dzięki interwencji Paryża, uwolniono 24 lipca 1848 r. i pod konwojem odstawiono do granicy francuskiej. Ostatecznie władze pruskie wycofały się z obietnic autonomii

dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale zrezygnowały również z podziału prowincji na część polską i niemiecką.

Prof. Jerzy Zdrada oceniając szanse powstania poznańskiego w 1848 r. pisał, iż był to "...jedyny w epoce porozbiorowej epizod, który w pierwszym okresie zapowiadał możliwość konfrontacji między dwoma zaborcami i polityczno-wojskowego sojuszu Polaków z państwem pruskim, a właściwie z Niemcami. Czekano na wojnę o nowe Niemcy i wolną Polskę. Mogli ją sprowokować Polacy - ale do tego trzeba było organizacji, sił powstańczych, wspólnego działania Wielkopolski z Galicją oraz ruchu w Królestwie Polskim.

Kłeska roku 1846 tak osłabiła stronę polską, że w 1848 krótkiej koniunktury nie zdołano wykorzystać na skalę ogólnopolską. Każdy z zaborów działał autonomicznie". Zdaniem prof. Zdrady "Ruch narodowy w Poznańskim wiosną 1848 r. ostatecznie określił postawę Polaków wobec ludności niemieckiej, która w swej masie wystąpiła zdecydowanie przeciw polskim dążeniom do odzyskania niepodległości.

Zakończyło to romantyczną wiarę w braterstwo ludów w imię walki o wolność. Od tego czasu Polacy i Niemcy stali w dwu przeciwnych obozach, toczyli przez następne siedemdziesięciolecie do powstania wielkopolskiego w 1918 r. walkę - pierwsi przeciw germanizacji i w obronie ziemi, drudzy wsparci siłą państwa dążyli do usunięcia polskości z ziem zagarniętych w czasie rozbiorów". MJS

PAP - Nauka w Polsce

bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

Janusz Korczak

22 lipca 1878 lub 1879 r. w zamożnej zasymilowanej rodzinie żydowskiej urodził się Henryk Goldszmit, powszechnie znany jako Janusz Korczak, polski pedagog, publicysta, pisarz, lekarz i działacz społeczny. Był prekursorem walki o prawa dziecka, domagającym się uznania jego autonomii i godności.

Przyczyną niepewności co do daty urodzenia jest zaniedbanie przez ojca formalności metrykalnych. Jednak jeszcze za życia Korczaka przyjęto, że urodził się w 1878 r.

W 1891 r. rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum filologicznym na warszawskiej Pradze. Pięć lat później, jeszcze w czasach gimnazjalnych, zadebiutował w tygodniku humorystyczno-satyrycznym "Kolce", jako autor humoreski "Węzeł gordyjski", dotyczącej wychowania dzieci. Z pismem tym współpracował do 1904 r. ogłaszając w nim około 250 tekstów.

W 1898 r. przygotował na konkurs literacki im. Ignacego Paderewskiego dramat "Którędy?", który podpisał pseudonimem "Janasz Korczak", zaczerpniętym z tytułu powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego "Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie". W tym samym roku po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1899 r. pojechał do Szwajcarii, aby dokładnie zapoznać się z myślą i działalnością Johanna Heinricha Pestalozziego, twórcy nowożytnego systemu i metody nauczania początkowego, zwanego ojcem szkoły ludowej.

Po powrocie do kraju w 1900 r. został słuchaczem tajnego "Uniwersytetu Latającego", na którym wykładali wybitni uczeni polscy,



m.in. Jan Władysław Dawid, Józef Krzywicki i Wacław Nałkowski.

W okresie tym poznawał warunki życia warszawskiej biedoty z Powiśla, Starego Miasta i Ochoty, szczególnie interesując się losem dzieci. Owocem tych doświadczeń był cykl artykułów zamieszczonych w "Wędrowcu" pt. "Dzieci i wychowanie".

W 1901 r. ukazała się jego pierwsza powieść "Dzieci ulicy". Rok później rozpoczął działalność w "Towarzystwie Czytelní Bezpłatnych". W 1904 r. nawiązał współpracę z tygodnikiem "Głos", zajmującym się problematyką naukowo-literacką oraz społeczno-polityczną, publikując w nim artykuły poświęcone m.in. dzieciom zaniedbanym i zdeprawowanym, a także reformie nauczania i wychowania.

W 1905 r. po otrzymaniu dyplomu lekarza rozpoczął pracę w Szpitalu dla Dzieci im. Bersonów i Baumanów w Warszawie przy ulicy Śliskiej 51, który przeznaczony był dla pacjentów wyznania mojżeszowego. Leczył bezpłatnie.

W tym samym roku w związku z trwającą wojną rosyjsko-japońską został zmobilizowany jako lekarz wojskowy i wysłany na Daleki Wschód. W 1906 r. po powrocie z frontu ukazała się jego powieść "Dziecko salonu", krytykująca mieszczańskie metody wychowawcze, która przyniosła mu rozgłos i uznanie.

Pomimo uzyskanej popularności Korczak nadal koncentrował się na bezpłatnym leczeniu dzieci ubogich. Poziom i zakres opieki medycznej, jakim objęci byli ludzie niezamożni, budził w nim oburzenie. Wielokrotnie dawał tego świadectwo na łamach prasy. W 1907 r. wyjechał do Berlina w celu pogłębienia swojej wiedzy i praktyki w dziedzinie pediatrii. W 1909 r. udał się w kolejną podróż, tym razem do Paryża.

Po powrocie do Warszawy, został aresztowany przez władze carskie, na podstawie donosu sugerującego, że współpracuje z PPS-Lewicą. W związku z tym, że niczego mu nie udowodniono został zwolniony. W 1911 r. Korczak przebywał w Londynie zwiedzając placówki oświatowo-wychowawcze. W 1912 r., po siedmiu latach opuścił szpital i został dyrektorem Domu Sierot, wybudowanego u zbiegu ulic Krochmalnej i Karolkowej przez opiekujące się żydowskimi dziećmi w Warszawie Towarzystwo "Pomoc dla Sierot".

Razem ze Stefanią Wilczyńską, pełniącą funkcję naczelnej wychowawczyni, pracowali w nim bez wynagrodzenia. Dom Sierot pod zarządem Korczaka stał się miejscem wyjątkowym, w którym każdy z wychowanków był "gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem", a dziecięca społeczność działała "na zasadach sprawiedliwości, braterstwa, równych praw i obowiązków".

Po wybuchu I wojny światowej w 1914 r. został powołany do wojska rosyjskiego i służył jako ordynator polowy szpitala wojskowego na Ukrainie. W połowie 1917 r. przyjechał do Kijowa i podjął pracę lekarza pediatri w przytułkach dla dzieci ukraińskich oraz psychologa w polskim przedszkolu. W czerwcu 1918 r. wrócił do Polski. Od 1919 r. współtworzył w Pruszkowie wraz z Marią Falską

"Nasz Dom", placówkę przeznaczoną dla dzieci polskich.

W latach 1919-1920 wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej w randze majora, pracując jako lekarz w wojskowych szpitalach epidemicznych. W 1920 r. zaraził się tyfusem. Pielęgnowała go w domu matka, która sama zapadła na tyfus i zmarła. W tym samym roku ukazała się najważniejsza praca pedagogiczna Korczaka "Jak kochać dzieci".

W 1921 r. możliwa stała się realizacja jego planów związanych z koloniami letnimi dla dzieci z Domu Sierot. Towarzystwo "Pomoc dla Sierot" otrzymało bowiem w darze ziemie z budynkami w gminie Wawer, które przeznaczyło na ten cel. Kolonia zwana "Różyczką" służyła również uczniom i wychowankom innych placówek wychowawczych. Z czasem Korczak założył przy Domu Sierot fermę rolną, która pomagała mu utrzymać dzieci. Była ona także warsztatem szkoleniowym, gdzie mogły one uczyć się ogrodnictwa i rolnictwa. W okresie tym prowadził aktywną działalność wykładową.in. na kursach dla wychowawców.

Zaproszony przez Marię Grzegorzewską rozpoczął również współpracę z Państwowym Instytutem Pedagogiki Specjalnej. W 1926 r. założył pierwsze i jedyne w swoim rodzaju czasopismo dla dzieci i młodzieży "Mały Przegląd", które ukazywało się do 1939 r. Od 1929 r. do wybuchu II wojny światowej prowadził na zlecenie Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej cykl wykładów pt. "Społeczeństwo dziecięce". W latach 1930 - 1935 współpracował z Państwowym Instytutem Nauczycielskim. W roku 1934 i 1936 odbył dwie podróże do Palestyny, odwiedzając przyjaciół, byłych współpracowników i wychowanków.

W 1935 r. rozpoczął współpracę z Polskim Radiem, w którym pod pseudonimem "Stary Doktor" prowadził audycje dla dzieci. Trwała ona z przerwami do września 1939 r.

Od początku niemieckiej okupacji aktywnie szukał wsparcia finansowego dla Domu Sierot. Latem 1940 r. jeszcze raz udało mu się wywieźć

dzieci na kolonię letnią do "Różyczki". Po wydaniu w październiku 1940 r. przez niemieckie władze okupacyjne rozkazu o utworzeniu getta, 150 dzieci z Domu Sierot przeniesionych zostało do budynku Szkoły Handlowej im. Roeslerów przy ul. Chłodnej. W trakcie przesiedlania Korczak został aresztowany i osadzony na Pawiaku, po tym, jak bez opaski z gwiazdą Dawida, do której noszenia zmuszeni byli Żydzi, interweniował u władz okupacyjnych w sprawie zarekwirowanego wozu ziemniaków należącego do sierot. Po miesiącu zwolniono go, po wpłaceniu kaucji przez jego przyjaciół i byłych wychowanków.

W październiku 1941 r. w związku ze zmniejszeniem obszaru warszawskiego getta, nastąpiło kolejne przesiedlenie 200 dzieci z Domu Sierot na ulicę Sienną 16 - Śliską 9, do budynku, w którym panowały znacznie gorsze warunki. Dzięki staraniom Korczaka i Wilczyńskiej udało się w nim stworzyć dla wychowanków iluzję "normalności". Przez cały ten czas Korczak nie przestawał szukać pomocy materialnej dla sierot, pisał listy, petycje oraz bezpośrednio zwracał się do różnych instytucji i osób prywatnych.

Nie przyjął propozycji przyjaciół, którzy namawiali go do opuszczenia getta i przeniesienia się do przygotowanych dla niego kryjówek po aryjskiej stronie. Wobec dramatycznej sytuacji panującej w internacie dla sierot przy ulicy Dzielnej, w którym przebywało około 600 dzieci, Korczak uzyskał od Rady Żydowskiej zgodę na pełnienie funkcji wychowawcy w tej placówce. W związku z tym od lutego 1942 r. w skrajnie trudnych warunkach zajmował się sierocińcami.

Od maja do sierpnia tego roku pisał pamiętnik. 18 lipca w Domu Sierot odbyło się przedstawienie sztuki Rabindranatha Tagore "Pocztą", przygotowane i odegrane przez dzieci. Wybór tematu Korczak uzasadniać miał podobno tym, iż należy przygotować dzieci do godnej i świadomej śmierci. 22 lipca 1942 r. Niemcy rozpoczęli akcję zagłady warszawskiego getta. 5 lub 6 sierpnia Janusz Korczak i jego wieloletnia współpracowniczka Stefania Wilczyńska ze swoimi wychowankami z Domu Sierot doprowadzeni zostali na Umschlagplata

z, skąd wywieziono ich do obozu zagłady w Treblince.

Naoczny świadek tej sceny Nachum Remba pisał: "Na czele pochodu szedł Korczak. Nie! Tego obrazu nigdy nie zapomnę. To nie był marsz do wagonów, to był zorganizowany, niemy protest przeciwko bandytyzmowi! (...) Były to pierwsze żydowskie szeregi, które szły na śmierć z godnością, ciskając barbarzyńcom spojrzenia pełne pogardy (...) Gdy Niemcy zobaczyli Korczaka, pytali: +Kim jest ten człowiek?+". W ślad za nimi poszły dzieci z innych sierocińców i domów opieki, razem z opiekunami i wychowawcami.

Prof. Aleksander Lewin we wprowadzeniu do "Pism wybranych" Janusza Korczaka, tak charakteryzował jego postać: "W kręgu jego zainteresowań znajdowały się niemal wszystkie podstawowe instytucje wychowawcze: rodzina, szkoła, wczasy dla dzieci, prasa dziecięca, a nawet sądownictwo dla nieletnich. Prawie w każdej z tych dziedzin zostawił trwały ślad, w każdej rewidował ustalone stereotypy myślenia i działania, proponując zupełnie nowe rozwiązania. W istocie rzeczy był on reformatorem na wielką skalę. Swoją wizją reformatorską starał się dotrzeć prawie do wszystkich środowisk wychowawczych. Niepokoił go los dzieci ulicy, walczył przeciw demoralizacji młodocianych. Zwracał się do rodziców i opiekunów, by zechcieli wreszcie dostrzec, że w ich najbliższym otoczeniu dojrzewa młoda istota mająca swoje własne potrzeby, pragnienia i prawa. Podważał gmach szkolnej, mało użytecznej wiedzy, ładowanej mechanicznie do mózgów dzieci. Rysował obraz zupełnie innej szkoły, nowego układu stosunków między dorosłymi a dziećmi, między społeczeństwem a instytucjami powołanymi do wychowania".

Janusz Korczak pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką. Swoje poglądy na temat pedagogiki zawarł przede wszystkim w dziełach "Jak kochać dziecko", "Prawo dziecka do szacunku" i "Momenty wychowawcze". Wśród jego utworów skierowanych do dzieci najbardziej znane to: "Król Maciuś Pierwszy", "Król Maciuś na bezludnej wyspie", "Bankructwo małego Dżeka", "Kajtuś

czarodziej" i "Kiedy znów będę mały". Był ponadto autorem powieści o tematyce społecznej takich jak "Dzieci ulicy" czy "Dziecko salonu", a także innych utworów, m.in. "Koszałków opałków", "Sam na sam z Bogiem" oraz dramatów, z których zachował się tylko jeden: "Senat szaleńców", wystawiony w teatrze Ateneum przez Stefana Jaracza w 1931 r. MJS

PAP - Nauka w Polsce

kap

www.naukawpolsce.pap.pl



GARRETT
METAL DETECTORS

GTI 2500 PRO
skarby.pl

Ulotna historia. Fajki gliniane z badań w Stargardzie



Muzeum w Stargardzie wydało bogato ilustrowany folder prezentujący w popularnonaukowy sposób znaleziska fajek jednorodnych pochodzących z wykopalisk przeprowadzonych na terenie Stargardu. Przedstawione w nim fajki pokazano na tle historii palenia tytoniu i jego oddziaływania na zdrowie i postawę moralną człowieka.

Fajki gliniane pozyskano podczas badań przeprowadzonych na obszarze stargardzkiego Starego Miasta począwszy od lat 60. XX wieku. Obecnie w zbiorach Muzeum w Stargardzie znajduje się ponad 3 tysiące fragmentów jednorodnych fajek glinianych, które wyprodukowano w znanych europejskich manufakturach działających od początku XVII wieku do pierwszej połowy XIX stulecia.

Dzięki analizie fajek, której podjął się Karol Kwiatkowski okazało się, że większość znalezionych egzemplarzy wyprodukowano w niderlandzkich manufakturach (głównie w Goudzie). Oznaczono je różnymi sygnaturami i inskrypcjami, które niekiedy umożliwiają sprecyzowanie miejsca ich produkcji, czasu

powstania czy nazwiska producenta. Dobrym tego przykładem jest kompletna fajka, którą udało się zrekonstruować do długości 49,5 cm. Oznaczona jest monogramem PS, który stosował w Goudzie Jan Pietersz w latach 1720-1723.

Autor przekonuje, że na podstawie stargardzkich fajek możemy określić sytuację polityczno-gospodarczą zaistniałą za rządów Fryderyka Wielkiego.

„Analizując fajki ze Stargardu zauważono, że w okresie, gdy pojawiły się fajki pruskie po połowie XVIII wieku, egzemplarze niderlandzkie przestały występować. Manufaktury niderlandzkie, zwłaszcza te w Goudzie, eksportowały swoje wyroby na całą Europę, także do Prus (...) Około połowy XVIII wieku zaczęły powstawać pruskie fabryki produkujące jednorodne fajki gliniane: w Rościnie, w Zborowskim na Śląsku oraz w Weissenspring koło Frankfurtu nad Odrą, jednak ich wyroby nie mogły równać się z tymi powstałymi w Goudzie. Aby zmniejszyć napływ fajek niderlandzkich dla lepszego prosperowania lokalnych ośrodków, król pruski wprowadził w 1754 roku wysokie cło przywozowe na sprowadzanie wyrobów z terenu Niderlandów, a po wojnie siedmioletniej (1756-1763) całkowity zakaz importu fajek niderlandzkich” – pisze.

Zdaniem Kwiatkowskiego znaczna liczba znalezionych w Stargardzie jednorodnych fajek glinianych sugeruje, że przedmioty te były nieodłącznym elementem rzeczywistości dawnych

mieszkańców miasta nad Iną. Początkowo trudno dostępne, z czasem przestały określać wysoki status społeczny właściciela. Niektóre z odkrytych egzemplarzy noszą ślady długiego użytkowania. Z kolei inne - jak można domniemywać - nigdy nie zostały użyte – połamały się podczas transportu.

PAP - Nauka w Polsce

szz/ agt/bsz

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

skarby.pl

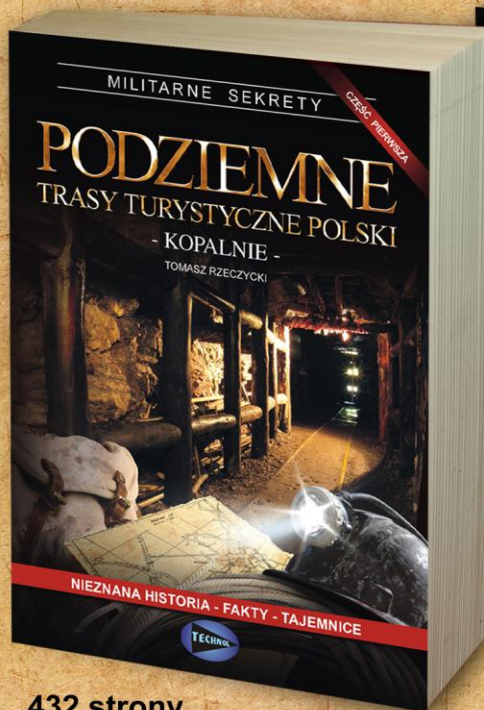


GARRETT
METAL DETECTORS

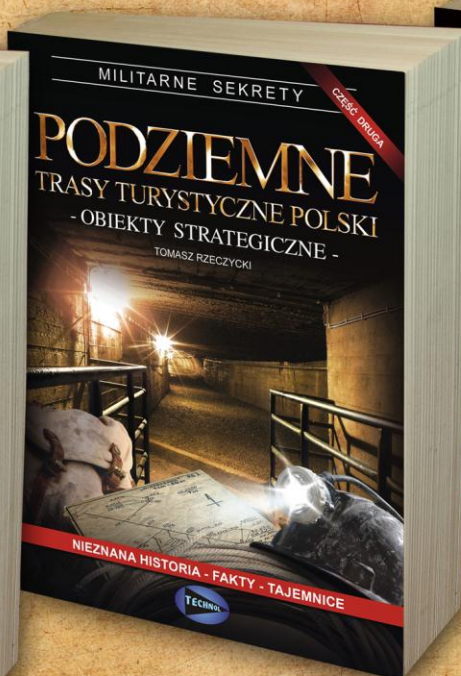
ACE 150

PODZIEMIA, TAJNE BRONIE, SKARBY...

CZYLI
NOWOSCI Z SERII "MILITARNE SEKRETY"



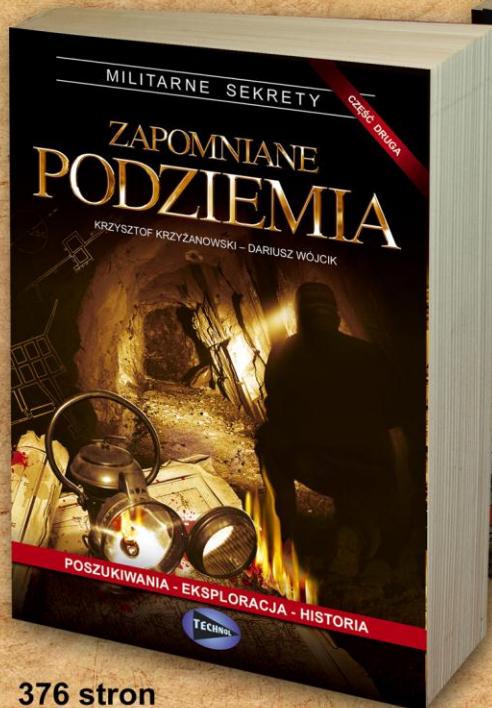
432 strony
cena: 35,70 zł



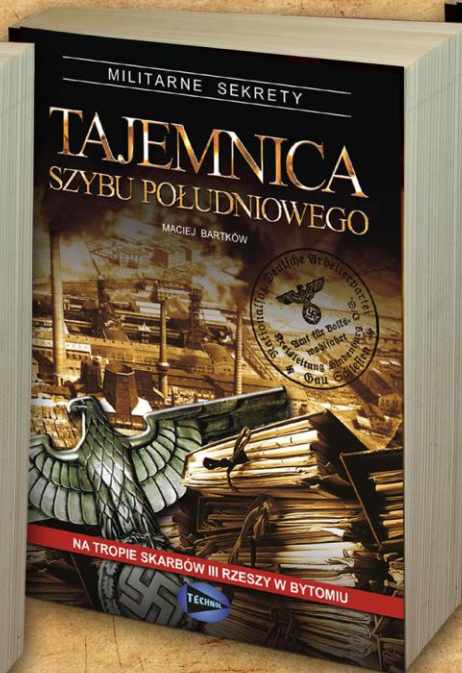
254 strony
cena: 29,40 zł



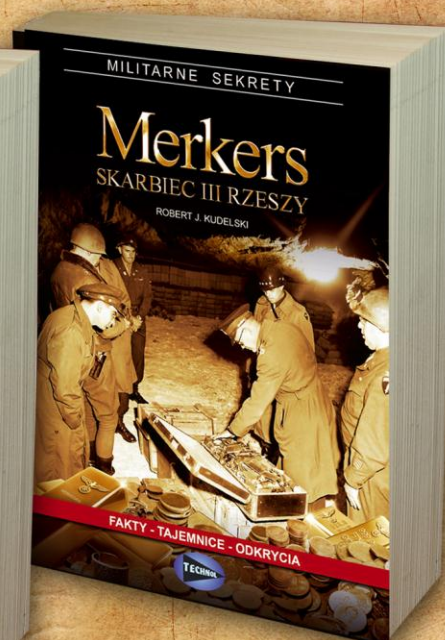
270 stron
cena: 30,45 zł



376 stron
cena: 35,70 zł



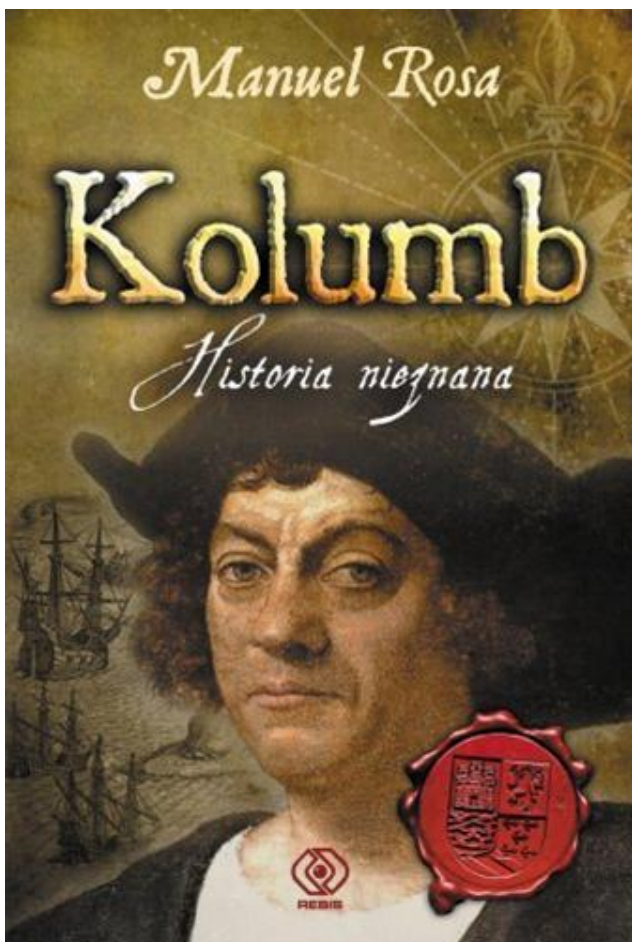
190 stron
cena: 24,15 zł



254 strony
cena: 29,40 zł

WWW.TECHNOL.ANV.PL
TEL. 604 943 388

Kolumb. Historia nieznana – Manuel Rosa



Nakładem Domu Wydawniczego REBIS ukazała się książka rzucające zupełnie nowe światło na pochodzenie odkrywcy Ameryki – Krzysztofa Kolumba. Jej autor, historyk Manuel da Silva Rosa dowodzi, że słynny żeglarz nie był synem genueskiego tkacza, ale potomkiem króla Władysława III z dynastii Jagiellonów, który przetrwał bitwę pod Warną w 1444 roku.

W 2010 roku świat obiegła wiadomość o niezwykłym rodowodzie Kolumba. Informację przyjęto z niedowierzaniem.

„W tym czasie coraz więcej badaczy dziejów Kolumba zaczęło ustalenia Rosy traktować poważnie. Światowej renomy profesor uniwersytetu w Lizbonie, Joaquim Verissimo Serrao, autor przedmowy do książki Rosy, zgadza się z jej tezami bez zastrzeżeń. Podobnie jak profesor James T. McDonough, który początkowo traktował ustalenia Rosy jako jeszcze jedną teorię spiskową, a w końcu stał się jej zwolennikiem” – pisze we wstępie książki Henryk Skwarczyński, urodzony w Polsce podróżnik i pisarz, od lat mieszkający w USA.

Rosa ma nadzieję, czego dawał wyraz w czasie odbytych w maju w tym roku spotkań z czytelnikami w

Polsce, że wraz z polskojęzycznym wydaniem spopularyzuje w naszym kraju szerzej swoją nadal egzotyczną koncepcję. Jest to niezbędne dla kolejnego kroku w jego badaniach – ostatecznego dowodu potwierdzającego dwudziestoletnie dociekania, w postaci porównania DNA Kolumba z kodem genetycznym pochodzącym od zmarłego Jagiellona – najlepiej Władysława Jagiełły.

Tego typu badanie wymagałoby jednak otwarcia grobu na Wawelu. Do wykonania testu przekonują dotychczasowe wyniki. „Na uniwersytecie w Grenadzie w latach 2003-2010 przebadano blisko pięćset próbek DNA pobranych od osób o nazwisku Colombo, Colomb i Colom z Francji, Hiszpanii i Włoch, porównując je z DNA Kolumba, lecz nie znaleziono żadnego podobnego. Można się było spodziewać, że DNA bardzo wielu osób o nazwisku Colombo we Włoszech będzie pasowało do DNA genueskiego tkacza, lecz nie trafił się ani jeden taki przypadek. Genetyka pozwoliła spokojnie odłożyć na bok genueską teorię pochodzenia Admirala” – przekonuje w książce Rosa.

Autor zaznacza, że nie ma stuprocentowej pewności, że ojcem Kolumba był polski król. Jednak przekonująco opisuje, że podróżnik skrzętnie ukrywał swoją tożsamość. Pośród hipotez o pochodzeniu admirała wymienia, iż ten miał być tkaczem plebejuszem, greckim księciem, Żydem, katalońskim korsarzem, Majorkańczykiem. „Niemniej pierwszym podejrzanym pozostaje książę Segismundo Henriques, szlachcic portugalski, syn Władysława III, króla Polski, który przebywał na dobrowolnym wygnaniu w Madalenie na Maderze” – uważa historyk.

Manuel Rosa wykonał olbrzymią kwerendę śledząc genealogię Kolumba, również oficjalnie uznaną - w książce prezentowane są liczne drzewa rodzin możliwych europejskich rodów. Dodatkowym atutem publikacji są liczne fotografie (także kolorowe) ukazujące wiele manuskryptów z epoki, jak również portrety Kolumba i jego ojca, które Rosa analizuje pod kątem fizycznych podobieństw.

Niezależnie jaka tajemnica kryje się za pochodzeniem Kolumba, ten lubując się w szyfrach, pozostawił ostatnią zagadkę w sentencji, jaką kazał zapisać na swym grobie: Non confundar in aeternam (Nie będę na wieki mylony/zawstydzony). W takim też tonie utrzymana jest ta monumentalna, bo blisko pięciuset stronicowa książka – śledztwa detektywistycznego, w którym autor analizuje wszelkie możliwe dowody, wśród których są nawet drobne adnotacje Kolumba na marginesach czytanych przez niego ksiąg.

Autor książki, Manuel Rosa jest portugalskim historykiem. Pochodzi z Azorów, z wyspy Pico. Pracuje na Uniwersytecie Duke'a w Karolinie Północnej w USA. Od ponad 20 lat bada pochodzenie Krzysztofa Kolumba. Przez ten czas napisał już książki poświęcone sławnemu podróżnikowi. Obecnie pracuje nad sztuką "Columbus. The Untold Story".

Po trzech latach od wydania anglojęzycznego (2009), ukazała się polska wersja publikacji. Za redakcję merytoryczną tomu odpowiada dr hab. Maciej Forycki z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

agt/bsz

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl



super panele
DO 50% TANIEJ
niż w markecie

www.swiatpaneli.com

Stalag IF Sudauen

Marcin Grzędziński

W czasie II wojny światowej, na ziemiach Polskich powstało wiele obozów jenieckich. Jednym z nich był Stalag IF Sudauen, wcześniej Oflag 68 powstały na terenie wsi Krzywólka w kwietniu 1941 roku. Popularnie zwany jest on obozem jeńców radzieckich, ze względu na to, iż to właśnie ich przebywało tam najwięcej. Działał on aż do 1944 roku, kiedy to Armia Czerwona zbliżała się ku terenom Suwalszczyzny. Sprawę tego obozu obszernie opisał pan Edmund Soboń w swoim opracowaniu pt. „Stalag IF Sudauen piekło pod niebem suwalskim”.



Teren obozu o kształcie trapezoidu zajmował ok. 50 ha i rozpościerał się między suwalskimi ulicami Wiżajeńską (obecnie ulica ta nosi nazwę Mikołaja Reja) oraz Kalwaryjską (obecnie Kazimierza Pułaskiego). Do roku 1941 tereny te stanowiły własność okolicznych rolników i były regularnie obsiewane. Według relacji świadków, wiosną, bądź na początku lata tegoż roku (dokładnie nie dało się ustalić, gdyż w relacjach świadków występuje rozbieżność co do dokładnego czasu), jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, do właścicieli wyżej opisanych gruntów, przybyło uzbrojone wojsko niemieckie i nakazało skosić niedojrzałe, zielone zboże i nie wchodzić na pole. Rolnicy, obawiając się o własne życie, posłusznie wykonali polecenie Niemców, co przyniosło dla nich duże straty, gdyż nie otrzymali żadnego odszkodowania. Ogółem w ten sposób ucierpiało 39 właścicieli ziemskich z Krzywólki, Szwajcarii oraz Suwałk. Największą

stratę poniósł krawiec Stanisław Suchocki, gdyż jego dom znajdował się na terenie przyszłego obozu i został zajęty razem z gruntami.

Pierwszym etapem powstawania obozu było przybycie jeńców francuskich, którzy dokonali pomiarów terenu. Piszą o tym Zbigniew Biskupski i Zygmunt Halicki w artykule pt. „Bezimienni” opublikowanym w „Krajobrazach” (1981 nr 44). Następnie postawiono dwa kolczaste płoty o długości około 3250 metrów każdy (najpierw zbudowano jeden, lecz ze względu na liczne ucieczki jeńców nocą, szybko zbudowano drugą linię ogrodzeń), pięć

bram, cztery wieże strażnicze, siedem baraków, kuchnię, piekarnię (budynek, w którym się mieściła znajdował się poza terenem obozu, po drugiej stronie ulicy Wiżajeńskiej), latryny, a na środku obozu ustawiono reflektor. Wszystkie te prace wykonano w okresie od czerwca do końca lipca 1941 roku. W kolejnym etapie tworzenia obozu, który obejmował okres od sierpnia do końca 1941 roku wykopano dwie studnie, uruchomiono drugą piekarnię na terenie obozu, między płotami umieszczono zasieki z drutu kolczastego, a po zewnętrznej stronie płotu umieszczono tablice ostrzegawcze dla ludności cywilnej, ponadto postawiono budy dla psów, jeńcy wykopali około stu ziemianek oraz zakopcowano ziemniaki i inne warzywa na zimę. Warto wspomnieć, iż ziemianki kopane przez jeńców były to dziury w ziemi „wydrapane” często gołymi rękami, gdyż Niemcy nie dostarczyli im żadnych narzędzi, a noce stawały się coraz chłodniejsze, toteż miały stanowić one schronienie przed mrozem. Trzeci etap obejmujący okres od wiosny 1942 do jesieni 1943 roku był czasem kolejnych urozmaień- pobudowano łaźnię, która tak jak piekarnia znajdowała się po drugiej stronie ulicy Wiżajeńskiej, na terenie obozu postawiono szubienicę, na której wieszano w późniejszym okresie więźniów, którzy dopuścili się aktu kanibalizmu, wzniesiono dodatkowe trzy wieże strażnicze, a w 1943 roku postawiono około 37 baraków dla więźniów, którzy przeszli do nich z ziemianek.

Ogrodzenie obozu był to już wyżej wspomniany podwójny płot z drutu kolczastego, przybijanego do niekorowanych słupów z drewna iglastego, ustawianych w odległości od czterech do sześciu metrów od siebie, wkopywanych w ziemię na głębokość od 50 do 100 centymetrów. Drut był przybijany pasmami w odstępach około 15 centymetrów od siebie. Ogrodzenie wewnętrzne, które było zbudowane jako pierwsze, posiadało drewniane łęki (z podpórkami) o długości około 50 centymetrów, do których zostały przybite trzy rzędy drutów kolczastych. Natomiast ogrodzenie zewnętrzne, które zostało ustawione około dwóch i pół metra od pierwszego, było niższe o około pół metra i nie miało łęków. Odległość zewnętrznego płotu od ulicy wynosiła blisko dwadzieścia metrów.

Równocześnie z zakończeniem prac związanych z grodzeniem terenu, sprowadzono siedem składanych baraków, wykonanych z elementów drewnopochodnych. Przeznaczono je dla komendanta obozu (niestety jego dane personalne nie są oficjalnie znane), wartowników, Ukraińców, własowców, oficerów sowieckich oraz na lazaret, piekarnię i kuchnię. Barak kuchenny miał wymiary około 40 na 15 metrów, zaś pozostałe około 30 na 10 metrów. W 1943 roku przywieziono kolejną z Niemiec dodatkowe baraki dla więźniów. Zostały one przetransportowane ze stacji kolejowej przez suwalskich rolników w ramach szarwarku-przymusowej pracy, zaś bezpośrednim ich montażem i ustawianiem na kołkach zajęli się sami więźniowie. Było ich 37 sztuk, z czego 27 o wymiarach 30 na 10 metrów i 10 o wymiarach około 20 na 6 metrów. Posiadały one jedno lub dwuspadowe dachy kryte papą oraz po trzy lub cztery okna o wymiarach około 65 na 25 centymetrów. Okna także były montowane przez jeńców.



Wieże strażnicze miały kształt kwadratów o wymiarach po około cztery metry u podstawy i po około dwóch i pół metra w górze. Miały wysokość po około osiem metrów.

Ustawiono je w każdym narożniku około dwa metry od ogrodzenia. Wchodziło się na nie po drabinie. Służbę na nich pełnili niemieccy wachmani i własowcy- mieli tam do dyspozycji rkm, lornetkę i bardzo silny reflektor. Po ucieczce części jeńców latem 1942 roku, Niemcy postawili dodatkowe trzy, niższe o około metr od narożnych wieże, usadowione w połowie długości obozu od ulicy Wiżajeńskiej, drugą tak samo od ulicy Kalwaryjskiej oraz trzecią w połowie długości północnego ogrodzenia od lasu.

Gdy we wrześniu 1941 roku zaczęło się znacznie ochładzać, w październiku więźniowie rozpoczęli kopanie ziemianek. Były to prostopadłe do ulic Wiżajeńskiej i Kalwaryjskiej rowy, po obu stronach głównej drogi obozowej, o długości od dwudziestu do pięćdziesięciu metrów, szerokości od dwóch i pół do czterech metrów i głębokości od metra do półtora. Wykopano ich łącznie około 100 sztuk. Część z nich miała daszki zbudowane z przepiłowanych wzdłuż żerdzi, na które kładło się deski, a na nie papę lub słomę. Na końcu daszek okładało się darnią. Daszki były dwuspadowe. Ziemianki bez daszków różniły się tym, iż deski były układane płasko na glebie w poprzek rowu. Ziemianki z daszkami wystawały około pół metra nad ziemią i były dostrzegalne, natomiast te, które ich nie posiadały, często, zwłaszcza w okresie jesienno zimowym ulegały zawaleniu. Wewnątrz ziemianek nie było podłóg, ani ławek, leżała tylko stęchła słoma, na której w dwóch rzędach spali jeńcy. Były zbyt niskie, by można było się wyprostować będąc wewnątrz. Ziemianki dla wielu więźniów stały się także miejscem śmierci, nie tylko poprzez zasypanie. W końcu 1941 roku Niemcy nakazali Ukraińcom polanie benzyną i podpalenie śpiących jeńców chorych na tyfus plamisty, gdyż w okresie od listopada 1941 do maja 1942 na terenie obozu panowała epidemia tej choroby.

Ze względu na koszty i sprzeczność z doktryną o eksterminacji jeńców sowieckich, wybudowanie ubikacji dla jeńców na terenie obozu nie było rozważane. Dlatego też jeńcy byli zmuszeni do kopania latryn- rowów głębokich na dwa metry, długich na dziesięć do dwudziestu i szerokich na metr do półtora. Ich wewnętrzne ściany zostały wybetonowane, a na ich krawędzi, około 40 do 50 centymetrów nad ziemią wkopano drągi, na które siadali niewolnicy. Łącznie wykopano około piętnastu latryn w odległości 10 do 15 metrów od ulic Wiżajeńskiej i Kalwaryjskiej. Od strony ulic latryny zamaskowano gałęziami. Czasami także latryny stawały się dla więźniów stalagu miejscem śmierci. Zdarzało się to zwłaszcza w okresie zimowym, gdy było ślisko, że osłabieni jeńcy wpadali do latryn i topili się.

Na wiosnę 1942 jeńcy sowieccy pobudowali łaźnię i ogrodzili ją wysokim płotem z drutu kolczastego. Jak już wcześniej wspomniano, znajdowała się ona poza terenem obozu. Jest to jedyny budynek poobozowy, który zachował się do dnia dzisiejszego (obecnie znajduje się przy ulicy Mikołaja Reja 51 w Suwałkach). Ma on kształt odwróconej litery T w stosunku do ulicy Reja- dawnej Wiżajeńskiej. Jeńcy idący do łaźni pokonywali około 400 metrów licząc od bramy głównej. Budynek ma powierzchnię około 396,37 mkw, w tym powierzchni użytkowej 308,16. W łaźni odzież jeńców była dezynfekowana, a oni sami zażywali kąpieli przy urządzeniach do wytwarzania pary i natryskach. Wewnątrz budynku została wykopana studnia, skąd czerpano wodę. Budowa łaźni nie wynikała z troski o więźniów, lecz z obawy ponownego wybuchu epidemii tyfusu plamistego. Budynek posiadał dwadzieścia dwa okna normalne i pięć małych, w tym dwa luki na rogach od strony frontowej. Z luków tych –jak wynika z relacji naocznych świadków- wystawały lufy ręcznych karabinów maszynowych. Obecnie jest to dom mieszkalny, zamieszkały przez 5 rodzin, 24 osoby.



Dla jeńców najpotrzebniejsza była woda i chleb. W pierwszych tygodniach istnienia obozu woda była pompowana z pobliskiej rzeki- Czarnej Hańczy, a także była transportowana i przywożona w beczkowozach. W późniejszym okresie, tak jak już wspomniano, na terenie obozu wykopano studnie. Pierwszy chleb natomiast, który otrzymali jeńcy, pochodził najprawdopodobniej z piekarni 41. pułku piechoty przy ulicy Augustowskiej (obecnie Wojska Polskiego). W lipcu 1941 roku, na terenie 1 ha, przy ulicy Wiłajęńskiej, po przeciwnej stronie obozu zbudowano piekarnię obozową. Na jej terenie znajdowały się: wartownia, barak z ośmioma piecami do wypieku chleba, barak dla jeńców piekarzy, ubikacja (wybudowana ze względów higienicznych), barak magazyn oraz ogrodzenie z drutu kolczastego, około trzymetrowej wysokości, z łękami skierowanymi na zewnątrz oraz z prostokątną bramą wjazdową, obitą drutem kolczastym po przekątnej. Mimo,

iż nadzór nad jeńcami piekarzami sprawowało dwóch wachmanów na raz, pewnego razu uciekło ich aż sześćdziesięciu, po czym Niemcy wybudowali drugi, zewnętrzny, kolczasty płot o wysokości około dwóch i pół metra, bez łęków. Między płotami umieścili zwoje drutu kolczastego. W październiku 1941, po wykopaniu studni artezyjskiej na terenie obozu, utworzono drugą piekarnię w typowym baraku o wymiarach 30 na 10 metrów. Chleb pieczony w obozowych piekarniach zawierał trociny i kamienie, przez co był mało zjadliwy, lecz nie przeszkadzało to wygłodniałym jeńcom, którym dziennie przysługiwało 270 gram chleba na osobę.



Każdy z więźniów obozu posiadał nieśmiertelnik z nazwą obozu i numerem.

Fot. Nieśmiertelnik więźnia Stalagu IF
Sudauen

Oficjalnie obóz przestał istnieć 1 października 1944 roku. Po wojnie teren obozu został ograbiony z wszelkich dóbr przez okoliczną ludność. Druty z płotów niejednokrotnie posłużyły do ogradzania pastwisk. Obecnie na jego terenie znajduje się suwalskie osiedle Północ II. O dawnej obecności obozu jenieckiego na tym terenie świadczy jedynie cmentarz jeńców radzieckich znajdujący się nieco na północ od terenu obozu. Łącznie w Oflagu 68 i Stalagu IF Sudauen zginęło około 51680 osób, przede wszystkim Rosjan, Białorusinów i Azjatów pochodzących ze wschodnich krańców ZSRR. Pomocy więźniom udzieliło około 2500 Polaków, z których czworo zapłaciło życiem- A.Bazylewicz z Żubrówki, M.Dorochowicz z Żywej Wody, A.Makowski z Prudniszk oraz J.Stopka z Pawłówki. Jeńcy radzieccy, którzy przeżyli katorgę obozu i powrócili do kraju, zostali posądzeni o zdradę kraju i zesłani do gułagów na Syberię lub rozstrzelani przez NKWD.

Źródła:

Edmund Soboń „Stalag IF Sudauen piekło pod niebem suwalskim”

www.dawna-suwaliszczynna.com.pl

www.szukamypolski.com



www.muzeum-dabrowa.pl

I Kompania Kadrowa



6 sierpnia 1914 r. I Kompania Kadrowa wyruszyła z krakowskich Oleandrów w kierunku Królestwa Polskiego. W przemówieniu wygłoszonym kilka dni wcześniej do jej żołnierzy Józef Piłsudski mówił: "Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi.(...) Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały".

Zgodę na mobilizację oddziałów strzeleckich Józef Piłsudski otrzymał od wojskowych władz austriackich 2 sierpnia 1914 r. Wówczas także poinformowano go, iż po wybuchu wojny rosyjsko-austriackiej polskie formacje mają działać na kierunku Miechów - Jędrzejów - Kielce. Decyzja ta zmieniała wcześniejsze plany, które przewidywały wkroczenie polskich oddziałów do Zagłębia Dąbrowskiego.

3 sierpnia 1914 r. w krakowskich Oleandrach zorganizowana została I Kompania Kadrowa. Liczący 144 żołnierzy oddział składał się ze słuchaczy szkół oficerskich Strzelca i Polskich Drużyn Strzeleckich - organizacji mających wykształcić kadry przyszłego Wojska Polskiego.

W przemówieniu wygłoszonym do I Kompanii w dniu jej sformowania Piłsudski mówił: "Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały.(...) Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię".

6 sierpnia 1914 r., na krótko przed świtem, I Kompania Kadrowa wyruszyła z krakowskich Oleandrów w kierunku granicy Królestwa Polskiego. Na jej czele stał wyznaczony przez Piłsudskiego por. Tadeusz Kasprzycki - oficer Związku Strzeleckiego.

W dniu wymarszu I Kompanii Piłsudski w trakcie posiedzenia Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w Krakowie oświadczył, że w Warszawie powstał tajny Rząd Narodowy, który mianował go komendantem polskich sił zbrojnych.

W rozpowszechnianej odezwie podpisanej przez "Komendanta Głównego Wojska

Polskiego Józefa Piłsudskiego" stwierdzano m.in.: "Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego jedynego gospodarza - Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki moralnego rozwoju. Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni".

W rzeczywistości żaden "Rząd Narodowy" w Warszawie wówczas nie powstał, a cała akcja była mistyfikacją mającą zwiększyć szansę powodzenia podjętych przez Piłsudskiego działań. Oceniając je prof. Janusz Pajewski w książce "Odbudowa państwa polskiego" stwierdzał: "Plan Piłsudskiego był tyle samo prosty, ile nierealny. Chciał być, wedle własnych słów, +swobodnym ptakiem+ tzn. uniezależnić się zarówno od polskich stronnictw politycznych, jak i od Austrii. Piłsudski, głęboko rozmiłowany w tradycjach 1863 r., przeniknięty kultem powstańców styczniowych, kultem tajnego, ściśle zakonspirowanego, a otoczonego wielkim autorytetem Rządu Narodowego i jego pieczęcią, powziął myśl powtórzenia, może w pomyślniejszych okolicznościach, sytuacji z powstania styczniowego".

"Wejście oddziałów strzeleckich do Królestwa - pisał dalej prof. Pajewski - miało w przekonaniu Piłsudskiego wznowić 1863 i 1905 r. Strzelcy wraz z królewiackimi powstańcami opanowaliby część Królestwa, gdzie można by organizować wojsko i przygotowywać kadry władz politycznych. Niewielka nawet część Kongresówki, pozostając pod władzą Piłsudskiego, musiałaby mu dać silną pozycję zarówno wobec

społeczeństwa polskiego, jak też i wobec zaborców".

Tymczasem I Kompania idąc przez Miechów i Jędrzejów 12 sierpnia wkroczyła do Kielc. Żołnierze jej przyjmowani byli jednak przez mieszkańców Królestwa bardzo chłodno.

Roman Starzyński wspominając gorzkie odczucia strzelców pisał: "Na rynku (miasteczka Skała) tłum ciekawych obserwuje przemarsz +obcego+ wojska. +Nasi+ odeszli. Tych +obcych+ nikt nie wita, nikt nie pozdrawia. Ciekawy tłum - patrzy i milczy. Nikt nie wyniesie szklanki wody, nikt nie poda kromki chleba. To już nie Krakowskie, nie polska Galicja, to Rosja zaludniona szczepem mówiącym po polsku, ale czującym po rosyjsku. Od rana nie mieliśmy nic w ustach, kilkugodzinny marsz wyczerpał wszystkie nasze siły, ale wszystko to nic wobec uczucia, jakie w nas to wrogie milczenie mieszkańców Skały () wzbudziło. Pod wpływem takiego przyjęcia rodziły się w nas myśli, które później znalazły wyraz w hymnie Pierwszej Brygady". (R. Starzyński "Cztery lata w służbie Komendanta").

Według opinii prof. Tomasza Nałęcza: "już pierwsze godziny akcji przyniosły zapowiedź politycznej klęski. Królestwo nie uznało podkomendnych Piłsudskiego za +czołową kolumnę wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny+ (J. Piłsudski "Pisma zbiorowe", t. V, Warszawa 1937, s.267). Do kadrowych kompanii nie napłynęli oczekiwani ochotnicy. Akcja strzelecka w konfrontacji z obojętnością ludności, a niekiedy wręcz z niczym niemaskowaną wrogością, załamała się. (...) Wkroczenie do Królestwa nie dostarczyło argumentów niezbędnych do dalszej gry politycznej z państwami centralnymi. Nie udało się stworzyć silnej armii. Co gorsza, liczący wcześniej na antyrosyjską dywersję, a teraz rozgoryczeni fiaskiem akcji strzeleckiej, Austriacy postawili

Piłsudskiemu nader ciężkie warunki. Miał on bądź rozwiązać dowodzoną przez siebie formację, bądź wstąpić z nią w szeregi austriackiego pospolitego ruszenia. Pierwsze posunięcie równoznaczne było z przekreśleniem dotychczasowych przygotowań i w gruncie rzeczy oznaczało polityczne samobójstwo. Drugie, zmierzające do uczynienia z bojowników niepodległości austriackich najemników, również nie było możliwe do zaakceptowania". ("Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej" - praca zbiorowa pod red. naukową A. Garlickiego).

Pomoc nadeszła ze strony galicyjskich polityków, którzy uzyskali zgodę władz austriackich na powstanie dwóch Legionów Polskich. Miały być one ochotniczymi formacjami, walczącymi u boku armii austro-węgierskiej.

16 sierpnia 1914 r. w Krakowie utworzony został przez wszystkie galicyjskie ugrupowania polityczne Naczelny Komitet Narodowy, będący "najwyższą instancją w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich". Pod jego patronatem zaczęto tworzyć Legiony Polskie. I Kompania Kadrowa stała się załącznikiem 1 pułku piechoty, który następnie rozrósł się do I Brygady Legionów Polskich. MJS

PAP- Nauka w Polsce

ls/bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

Foto: Wikipedia, autor: Jurek281



Pułkownik Piłsudski ze swoim sztabem przed pałacem gubernialnym w Kielcach.

Dywizja Księstwa Warszawskiego w Kampanii Hiszpańskiej 1808-1812

Chęć posiadania przez Napoleona jak największej liczby wojska i ciężka sytuacja finansowa Księstwa Warszawskiego zrodziły pomysł przejścia na żołd Francji części Wojsk Polskich. W liście z marca 1808 roku Napoleon jasno określił skład i zadania owego „korpusu”: Z projektu wynika, że miał on liczyć 8000 żołnierzy zorganizowanych w trzy pułki piechoty. Każdy z nich tworzyłyby dwa bataliony, mające po dziewięć kompanii. W skład korpusu miały wejść także pułki Legii Nadwiślańskiej i Szwoleżerów Gwardii. Nowa formacja miała liczyć około 13-14 tys. żołnierzy - mówił Marcin Ochman z Muzeum Wojska Polskiego podczas międzynarodowej konferencji naukowej "Z Napoleonem w Hiszpanii. 200. rocznica szarży pod Somosierrą 1808 - 2008", która w grudniu odbyła się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Jak zauważa Marcin Ochman, prawdopodobnie już na etapie formowania wojska Cesarz Francuzów zakładał użycie bojowe jednostek polskich z dala od Ojczyzny. Wskazuje na to fakt wysłania z pułkami również ich Rad Gospodarczych oraz obecność 9-tych kompanii w batalionach – miały one utworzyć na obczyźnie Zakłady Pułkowe. "Być może, Napoleon nie miał jeszcze sprecyzowanego planu co do Polaków, ponieważ we wspomnianym liście pojawia się wzmianka o rozlokowaniu tych jednostek nad Renem. Jednak obszar ten był spokojny i nie wymagał obsadzenia wojskiem. Podana lokacja mogła być zatem +przykrywką+ dla rzeczywistych zamierzeń, mając z jednej strony uspokoić Polaków, a z drugiej wprowadzić w błąd obcych agentów" – dodaje Ochman.

Polacy obawiali się, że wojsko zostanie wysłane poza Europę. Pamiętano o zagładzie polskich półbrygad wysłanych na San Domingo kilka lat wcześniej. Napoleon zgodził się na to, aby Polacy zostali w Europie. "Było to dla niego o tyle łatwe, że po klęsce pod Trafalgarem porzucił już ostatecznie plany ekspansji kolonialnej, koncentrując swe zainteresowania na Europie" – mówi Ochman.



Przejście części wojsk Księstwa Warszawskiego na służbę francuską wiązało się z przygotowaniami do działań na Półwyspie Apenińskim. W ocenie Napoleona, do opanowania Hiszpanii miały wystarczyć jednostki sojusznicze i naprędce stworzone pułki

improvizowane, na tyle jednak wyszkolone by można ich było użyć bojowo. Również jednostki polskie miały posiadać wystarczającą siłę bojową. "Wobec przedstawionych faktów argument ekonomiczny – ulżenie finansom Księstwa – wydaje się być wtórnym jeśli niecałkowicie fałszywym" – zauważa Ochman.



Na mocy podpisanego 10 maja 1808 r. w Bajonnie porozumienia, Francja miała przejąć na swój żołd 8000 żołnierzy polskich. Mieli oni być zwrócenii na żądanie Księcia Warszawskiego. Realizację umowy nadzorował, stacjonujący w tym czasie w Księstwie marszałek M. Davout. Za jego sprawą nie powiodły się usiłowania osłabienia negatywnych skutków zawartego układu. Minister Wojny ks. Józef Poniatowski zdawał sobie sprawę, że mimo korzyści płynących z odejścia części wojska – wydręgowanie Księstwa z najwartościowszych oddziałów jest wysoce niebezpieczne. Zaproponował zatem sformowanie nowych regimentów z żołnierzy wybranych ze wszystkich

pułków, którymi dowodzić mieli oficerowie nadliczbowi. "Jak można łatwo się domyślić, takie posunięcie miało na celu pozbycie się z pułków najmniej wartościowego elementu, a zarazem rozwiązywało problem zbyt dużej – w stosunku do potrzeb – liczby oficerów" – mówi Marcin Ochman.

"Marszałek Davout przewidując taki obrót sprawy nie zezwolił na to. Osobiście zajął się dokonaniem wyboru trzech – jego zdaniem najlepszych – pułków piechoty. Kryterium brany przy tym pod uwagę było odpowiednie pochodzenie ich dowódców – swym wysokim urodzeniem mieli uwiarygodniać całe przedsięwzięcie" – dodaje.

W wysłanej marszałkowi specjalnej instrukcji, Cesarz wyraźnie zastrzegł, że nie mogą oni wywodzić się z legionów. Jak zauważa Ochman, ten ostatni warunek może budzić zdziwienie, jednak pamiętać o silnych sympatiach republikańskich w pośród weteranów Legionów Polskich i ich rozczarowaniu do osoby Napoleona. Z tych właśnie powodów, w roku 1807 powracające do Ojczyzny resztki legionów zostały zatrzymane we Wrocławiu, a następnie odesłane na służbę Westfalską.

Późną wiosną 1808 r. wybrano trzy pułki piechoty: 4 pp z I. Legii Józefa Poniatowskiego, 7 pp z II. Legii Józefa Zajączka i 9 pp z III. Legii Jana Henryka Dąbrowskiego.

Na przełomie lipca i sierpnia odbyły się przeglądy jednostek, przeprowadzone przez marszałka Davouta. Stwierdzono, że wszystkie jednostki są w pełni skompletowane i przygotowane do wymarszu. Jednak zaledwie 1/3 broni nadawała się do użytku. "Na pierwszy rzut oka może to dziwić, trzeba jednak pamiętać, iż przewidziane było przebrojenie Dywizji w drodze do Francji – mówi Ochman. Ostatecznie Dywizja Polska – jak ją już zapewne wtedy

nazywano – została w pełni ukompletowana zgodnie ze standardami Wielkiej Armii. Składała się z trzech dwubatalionowych pułków piechoty, 3. kompanii artylerii (bez dział), 3. kompanii saperów i półkompanii pociągu" – dodaje.

Wymarsz do Francji rozpoczął się 14 sierpnia. Na podstawie raportów wiadomo, że w czasie drogi przez Niemcy regimenty utraciły na skutek chorób i dezercji od 200 do 600 ludzi. Polacy maszerowali przez Kostrzyn – Frankfurt nad Odrą – Torgau, gdzie 9 pp wymienił broń pruską na saską – Lipsk – Erfurt – Fuldę – Hanau. W końcu września oddziały osiągnęły Moguncję. Tu pułki 4 i 9 otrzymały francuskie karabiny. 7 pp przebrojono we Francji, w Charleville-Mezieres. Dalsza droga wiodła przez Luksemburg i Sedan. W dniach 21-25 października dywizja osiągnęła Paryż.



Tu dokonano kolejnych lustracji. Wszystkie pułki złożone były z żołnierzy młodych, o dobrej kondycji fizycznej i wysokim morale. W każdej jednostce znajdowało się od 250 do 700 weteranów armii pruskiej. Stanowili oni kościec

kompanii grenadierskich. Jak zauważa Ochman, gorzej przedstawiała się sprawa wyższych szarż. W 7 pp żaden podoficer nie mówił po francusku, oficerów oceniano na ogół dobrze, choć pewnym mankamentem był brak doświadczenia. Dramatycznie przedstawiała się sprawa wyposażenia. O ile broń była nowa, o tyle mundury i oporządzenie stare i zużyte. W 9 regimencie doliczono się na paryskiej rewii jedynie 500 mundurów nadających się do użytku. Wszystkie pułki cierpiały na dramatyczny brak obuwia. 50 żołnierzy 4 pp na przegląd stawilo się boso. Francuska intendentura poinformowana o marszu Polaków do Hiszpanii, starała się zbywać żądania żołnierzy pod byle pretekstem.



"Nawet w przypadku dobrej woli ze strony komisarzy wojennych, okazywało się często, że zapelniający szeregi chłopci z Mazowsza i Wielkopolski nie odpowiadają standardom francuskiej intendentury. Jak pisał w jednym ze swych raportów marszałek Lefebvre, Polacy +...mają stopy za wielkie i za długie. Trzeba robić umyślnie...+ dla nich buty –

zauważa Marcin Ochman. - Owe braki wyposażenia – zwłaszcza butów – mogą tłumaczyć często spotykane w czasie pochodu oskarżenia o zbyt wolny marsz Dywizji Księstwa. Wizytujący pułki generałowie i marszałkowie wprawdzie chwalili postawę, jednak uważali Polaków za słabych piechurów, zdatnych jedynie do służby garnizonowej. Opinie te w większości uległy zmianie za Pirenejami".

Po opuszczeniu stolicy Francji, pod Rambouillet 29 października nastąpiło pierwsze spotkanie z Napoleonem. Dokonał on przeglądu spotkanego w marszu 4 pułku piechoty. Rewia wypadła dobrze, większość braków była już uzupełniona, a żołnierze po kilkudniowym wypoczynku.

Trasa marszu wiodła z Tours do Bordeaux, gdzie pozostawiono po jednej kompanii z każdego batalionu, tworząc dla wszystkich pułków ośrodki zapasowe. W Łęczycy, na terenie Księstwa Warszawskiego znajdowały się dodatkowe kompanie zakładowe, gdzie gromadzono i szkolono rekrutów wysyłanych następnie do Bordeaux. W grudniu w St. Jean de Luz polscy artylerzyści otrzymali działa: 8- i 4-funtowe oraz 2 haubice. Wkrótce połączyli się z resztą dywizji i stale jej towarzyszyli.

Granice hiszpańską Dywizja przekroczyła pomiędzy 21 a 25 listopada, kierując się w kierunku Madrytu. Operowała ona w ramach IV. Korpusu Wielkiej Armii marszałka Lefebvre'a, osłaniając od południa działania sił głównych. Chrzest bojowy Dywizja przeszła 25 grudnia w bitwie pod Almaraz. Polacy odegrali kluczową rolę w zdobyciu kamiennego mostu na Tagu. Śmiało poprowadzony przez marszałka Lefebvre'a atak 4 i 7 pułku piechoty, wspierany ogniem badeńskiej i polskiej artylerii pomimo ciężkiego ostrzału opanował umocnione przedmoście. W następnym etapie – po podciągnięciu dział – na most wdarła się

kompania grenadierów 4 pp, co wykorzystali polscy saperzy naprawiając pod ogniem uszkodzenia. Dzięki temu rzekę mogły przekroczyć pozostałe oddziały polskie, które po zażartej walce zmusiły wojska hiszpańskie do ustąpienia. Zwycięstwo dopełnił atak na tyły nieprzyjaciela pułku lansjerów nadwiślańskich.

Piechota odniosła niewielkie straty. Legią Honorową odznaczonych zostali dowódcy obu regimentów – pułkownicy Potocki i Sobolewski, a także 4 oficerowie i żołnierze. Hiszpanie zostali kompletnie rozbici. Stracili 4 działa. Kilkuset żołnierzy trafiło do niewoli.

Wkrótce Dywizja znalazła się w Toledo. Tu przez kilka miesięcy pełniła służbę garnizonową. W marcu uczestniczyła w bitwie pod Ciudad Real. Latem jednostki polskie znalazły się w armii Józefa Bonaperta, która pod 28 lipca Talavera de la Reina próbowała rozbić maszerujące na Madryt połączone wojska angielsko-hiszpańsko-portugalskie. W tym samym czasie w Toledo bronił się przed siłami generała Vanegas'a garnizon złożony z 1 500 Polaków. Hiszpanie na wieść o nadciągającej odsieczy porzucili oblężenie, zostali jednak doścignięci 11 sierpnia pod Almonacid.

Jednym z najświetniejszych zwycięstw pułków Księstwa Warszawskiego w kampanii 1809 roku była bitwa stoczona 18 i 19 listopada pod Ocana. Nadciągający od południa czterdziestotysięczny korpus generała Arazeigi, który zamierzał opanować przeprawę na Tagu, został uprzedzony przez marszałka Soult'a. Hiszpańska kawaleria została odparta przez piechurów 7 pp i kompletnie rozbita przez lansjerów i szaserów. Następnego dnia Dywizja Księstwa ponownie współdziałała z lansjerami. "Zdobycie przez nią baterii hiszpańskich otworzyło drogę dla szarży kawalerii, tym samym przesądzając o wyniku bitwy. W jej

decydującym momencie, gdy silny ogień dział zagroził załamaniem natarcia ponownie odznaczył się płk A. Sułkowski. Stojąc na czele brygady, porwał orla 4 pp i z okrzykiem „Kto Polak, ten za mną!” poprowadził swoich żołnierzy do szturm. Korpus hiszpański nie wytrzymał tego naporu idąc w rozsypkę” – zauważa Ochman. Szacuje się, że straty hiszpańskie wyniosły około 2000 zabitych. Do niewoli trafiło około 15000 jeńców. Zdobyto 50 dział i 32 sztandary. Dywizja w ostatnich dniach listopada liczyła około 5500 żołnierzy i oficerów.

Koniec 1809 r. przyniósł oficjalną zmianę nazwy Dywizji Polskiej. „Padła ona ofiarą polityki napoleońskiej, która nie chciała drażnić Rosji, konsekwentnie zwalczając próby odbudowy państwa polskiego w jakiegokolwiek formie Z tego powodu od 19. XII.1809 r. jednostki polskie na półwyspie Apenińskim miały zwać się Dywizją Księstwa Warszawskiego. Jednakże mimo zakazów cesarza, stara nazwa pojawia się w oficjalnych dokumentach do końca istnienia” – mówi Ochman.

Na początku 1810 r. Dywizja Polska uczestniczyła w wyprawie do Andaluzji. Wchodziła w skład sił głównych Armii Południa. Do jaśniejszych momentów tej kampanii należą styczniowe walki 7 pp pod Venta Nueva, a szczególnie wydarzenia jakie rozegrały się pod Alauzin i Feungirola, a których bohaterami stali się żołnierze 4 pp. „W pierwszym z nich kilkudziesięciu ludzi pod dowództwem kapitana Zdziemnickiego przez blisko dwie doby odpierało ataki kilkunastokrotnie silniejszego oddziału partyzanckiego, by ostatecznie doczekać się odsieczy – mówi Ochman. - Jednak sukces ten bije na głowę niebywała wprost obrona zamku Fuengirola. Znajdująca się w nim kompania piechoty kapitana Młokosiewicza została zaatakowana 14 października przez połączone siły partyzantów i desantu angielskiego liczące

łącznie 2513 ludzi. Mimo wielokrotnej przewagi wroga i bombardowania zameczku przez artylerię okrętową polski oddział nie skapitulował. Wzmocniony przez dwa oddziały nadchodzące z odsieczą z innych posterunków – polskie siły łącznie nie liczyły więcej niż 410-430 żołnierzy – przeszli do kontrataku zmuszając oblegających do ustąpienia w góry lub ucieczki na okręty”.

Do niewoli trafił dowódca całej operacji – Lord Blayney oraz 200 jeńców. Anglicy stracili 5 dział. W następnych miesiącach Dywizja nadal uczestniczyła w wyprawach pacyfikacyjnych ścigając hiszpańskich partyzantów lub sama broniła się przed ich dokuczliwymi atakami. Rok ten zakończył szturm fortu pod Monbello, zdobytego mimo zaciętego oporu przez batalionu 4 pp. W schyłkowy okresie działań polskie regimenty operowały nadal w Grenadzie i Andaluzji, ponosząc w miarę nasilania się działań partyzanckich coraz poważniejsze straty. W sierpniu 1811 roku do niewoli trafiło kilka kompanii 9 pp, a blisko miesiąc później, 25 września pod Ximenes ich los podzielił dowódca 4 pp płk Tadeusz Woliński.

Jak zauważa Marcin Ochman, koniec 1811 r. przyniósł pożądaną przez wszystkich zmianę. W związku z przygotowaniami do wojny z Rosją – „Drugiej Wojny Polskiej” – Napoleon postanowił wycofać z Hiszpanii wszystkie oddziały Księstwa i pułki nadwiślańskie.

5 stycznia 1812 roku Dywizja otrzymała rozkaz wymarszu do kraju. Spotkał się on jeśli nie z radością, to na pewno z zadowoleniem żołnierzy, które nie widzieli sensu swego udziału w tej wojnie. Zorganizowanie marszu i przekazanie pełnionych zadań innym formacjom przeciągnęło się. Pierwsze kolumny wyruszyły do Kraju dopiero w końcu lutego. „Tragicznej wymowy nabiera fakt, że właśnie w trakcie upragnionego powrotu do dalekiej Ojczyzny, Dywizja

poniosła najdotkliwsze straty" – mówi Ochman.

"W marcu w wąwozach pod Salinas, już blisko granicy francuskiej, został zaatakowany przez partyzancki korpus generała Fr. Miny konwój, złożony z transportu rannych i chorych oraz jeńców. Jego osłonę stanowił 7 pp. W rezultacie walk które się wywiązały w górskich dolinach polsko-francuska kolumna zmuszona została do odwrotu" – dodaje.

Jak się oblicza, w bitwie poległo lub dostało się do niewoli około 150 Polaków. Utracono także dwa sztandary i większość prowadzonych wozów. Przewyższało to straty poniesione przeszło dwa lata wcześniej pod Ocaną.

Główne siły Dywizji Księstwa Warszawskiego przekroczyły Pireneje na przełomie marca i kwietnia, a ostatnią dużą jednostką, która opuściła granicę Hiszpanii w dniu 10 kwietnia był 9 pp. W następnych miesiącach jednostki polskie przemierzyły niemal całą Europę, by już jako 28 DP Wielkiej Armii wziąć udział w końcowym etapie kampanii rosyjskiej walcząc między innymi nad Berezyną.

Jak zauważa Marcin Ochman, udział żołnierza polskiego w Wojnie Hiszpańskiej od samego początku budził mieszane uczucia, zarówno wśród współczesnych, jak i kolejnych pokoleń. Już w 1810 r. surowy w swych sądach Julian Ursyn Niemcewicz nazywał ją „okrutną i niesprawiedliwą”. Można sądzić, że był

to sąd dość powszechny, choć oficjalnie wyrażano poparcie działaniom Napoleona – twórcy i protektora Księstwa Warszawskiego.

PAP - Nauka w Polsce, Elżbieta Zielińska

bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl



IMPREZY

II Piknik Strzelecki o Puchar Beldonka 2012



Po wielu tygodniach przygotowań, II Międzynarodowy Piknik Strzelecki o Puchar BELDONKA zakończył się 27 maja. Odbył się w cudownie położonej, najbardziej klimatycznej strzelnicy w Polsce, w Skotnikach Małych koło Buska-Zdrój. Do międzynarodowych zawodów zakwalifikowało się ponad pięćdziesięciu zawodników. Rozegrano 8 dyscyplin MLAIC oraz nową dyscyplinę, zainicjowaną w 149 rocznicę wybuchu zrywu narodowego – „Powstanie Styczniowe”. Sobota minęła w duchu rywalizacji sportowej. Tak ogromne grono startujących zawodników oraz ilość kolejek startowych sprawiło, że nieoficjalne ogłoszenie wyników nastąpiło wieczorem, po godzinie 19-tej. Na zakończenie Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe upominki ufundowane dzięki sponsorom Pikniku.



Wieczór w blasku westernowego ogniska i opowieści otulonych w skóry bizonów traperów

dodało tajemniczości i smaku pasji strzeleckiej. Sceneria usytuowanej w starym kamieniołomie strzelnicy wywarła na grupie traperów i kowboi niesamowite wrażenie. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku podczas trwania kolejnej edycji imprezy powstanie miasteczko przeniesione rodem z XIX-sto wiecznego Dzikiego Zachodu, gdzie zamieszkają traperzy, Indianie oraz kowboje.



Niedzielne przedpołudnie upłynęło w duchu rywalizacji VIP, którzy rywalizowali z Marszałkiem Województwa Świętokrzyskiego, Adamem Jarubasem. Jak to na gospodarzy przystało, Starosta Buski Jerzy Kolarz oraz Prezes Uzdrowiska Busko-Zdrój Wojciech Legawiec dali fory zaproszonym gościom.



Na koniec rozegrano ścisły finał konkurencji „Powstanie Styczniowe” gdzie celem piątki finalistów były specjalnie na tą okazję zaprojektowane i wykonane tarcze okolicznościowe. Dla wszystkich niespodzianką i zaskoczeniem był zarówno niestandardowy dystans 75 metrów jak i sama tarcza jak i sposób liczenia punktów.



Wielu przybyłych mieszkańców i turystów miało przyjemność zapoznać się z prezentowaną bronią historyczną jak i posmakować praktycznego strzelania z broni czarnoprochowej. Dla wszystkich było to niesamowite przeżycie wzbudzające wyraźny uśmiech zadowolenia. Przez



cały czas trwania Pikniku można było zaopatrzyć się we wszystkie niezbędne akcesoria do uprawiania tego pięknego hobby na stoisku sklepu Saquaro Mike.

Do zobaczenia za rok.